Nr. 279. Lwów. — Wtorek dnia 3 grudnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Ksaw.
Jutro: Banbary panny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 38
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 22 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 grudnia.

Epizod kreteński zbliża się ku końcowi. Powstanie zostało stłumione i osobny delegat sułtana, Achmed-Ratib-basza powiózł firman padiszacha, nadający amnestję wszystkim rokoszanom, oprócz przywódzców. To właśnie, że tych przywódzców wykluczono z amnestji, dało Grekom wątek do nowych agitacyj. W Atenach odbyło się zgromadzenie zbiegłych Kreteńczyków, na którem uchwalono z amnestji nie korzystać, albowiem Porta wydała ją tylko dla zamydlenia oczu Europie, w rzeczywistości zaś tak będzie, że każdy Kreteńczyk, który się nie potrafi okupić, uznany zostanie za przywódzcę rokoszu. — Oprócz amnestji Porta postanowiła przeprowadzić na wyspie reformy, które *Daily News* nazywa „konserwatywnemi“. Liczba posłów na sejm kreteński będzie zmniejszona do połowy, a czas poświęcony na obrady sejmowe skrócony do czterech tygodni. Uczyniono to przez oszczędność. Dotąd tak było, że Sejm kreteński prawie się nie zamykał, a nie mając nic do roboty, ciągle wyszukiwał jakieś kwestje, które tylko jątrzyły, co zresztą jest właściwością prawie wszystkich parlamentów. Dyety panów posłów wynosiły tureckiego funta dziennie na osobę. Pobierając tak przyzwoitą gażę, posłowie oczywiście chcieli mieć ją przez cały rok, więc gadali o wszystkiem, najwięcej o tem, co się tłumom podobało, — najmniej o rzeczach potrzebnych. To będzie radykalnie zmienione, przez co w kasie krajowej zostanie tyle pieniędzy, że będzie można znieść podatek, obciążający ubogą warstwę ludności, — co też jest drugą zamierzoną reformą. Na miejsce Szakira-baszy, który wróci na stanowisko ambasadora w Petersburgu, gubernatorem wyspy zostanie Kreteńczyk i chrześcijanin Kostaki Antropulos. Jego rada przyboczna będzie składała się porówno z chrześcijan i muzułmanów, ale z samych krajowców.

Telegramy serbskie doniosły o zatargu wicekonsula tureckiego we Wranji z miejscowym prefektem, z czego wynikło naprężenie dyplomatyczne między Serbją a Turcją. Rząd belgradzki przedstawił sprawę w takiem świetle, że wicekonsul zawinił, brał pod swą opiekę zbrodniarzy, wywoływał ciągłe zatargi z miejscową administracją i t. d. Owóż z Porty rozesłano komunikat, z którego wynika, że rzecz miała się wbrew odmiennie. Świeżo mianowany przez radykałów prefekt począł uciskać bogatych tureckich poddanych, co mu dawało piękny dochód. Konsul turecki donosił o tem swemu zwierzchnikowi, posłowi Porty, Zia-beyowi, ten czynił poufne przedstawienia Gruiczowi, otrzymywał przyrzeczenia, że sprawa będzie zbadana, a prefekt ukarany, lecz wszystko zostawało po dawnemu. Nareszcie prefekt zaaresztował dwóch bogatych kupców tureckich pod zarzutem szpiegostwa. Zia-bey znów wystosował list prywatny do Gruicza, a ten urzędowo i sucho odpowiedział, że prefekt jest niewinien, konsul zaś wart kryminału. Wówczas Zia-bey zebrał wszystkie dowody niewłaściwego postępowania prefekta i posłał je serbskiemu rządowi przy nocie bardzo ostrej. Tak w danej chwili stoi ta sprawa, a niezawodnie będzie ona załatwiona pomyślnie, bez hałasu i zerwania stosunków.

Według telegraficznych doniesień z Rio-de-Janeiro, odbyło się tam zgromadzenie, na którem przyszło do bójki. Jedni krzyczeli; „Precz z republiką, niech żyje Dom Pedro!“ — inni: „precz z cesarstwem!“ Z sali bójka przeniosła się na ulicę i rozwinęła się w krwawe starcie. Sztylety i rewolwery były w robocie, dopóki nie nadbiegło wojsko. Jest to zapewne wstęp do innych scen tego rodzaju.

Dom Pedro wkrótce wyląduje w Lizbonie. Otóż tamtejsi republikanie postanowili powitać go demonstracją antimonarchiczną, a równocześnie wysłać do Brazylji deputacją z powinszowaniem dokonanego przewrotu. Rząd lizboński zdecydował się przedsięwziąć szereg środków, które — zdaniem paryzkich dzienników — są bardzo podobne do małego stanu oblężenia.

MOWA
posła Bobrzyńskiego

wypowiedziana
podczas dyskusji budżetowej w tegorocznym Sejmie.

Wysoka Izba nie weźmie mi za złe, że zanim zejdę do wielkich i ważnych kwestyj, poruszonych w ciągu dyskusji budżetowej, załatwię się najpierw z moimi kolegami nietylko z ław tutejszych poselskich, ale i z mego nauczycielskiego zawodu i dotknę kilku uwag, wypowiedzianych tutaj przez pp. prof. Romańczuka i Antoniewicza.

P. Romańczuk wspomniał o chwili jednej zgromadzenia przedwyborczego ziemi krakowskiej, która mi osobiście żywo tkwi w pamięci. Wystąpił tam JE. p. Namiestnik i dając rodzaj komentarza do zachowania się rządu w czasie wyborów, wypowiedział myśl zasadniczą o stosunku rządu krajowego do całej akcji wyborczej. P. Romańczuk widocznie mowy tej nie zrozumiał i inne, niż miała, dał jej znaczenie, przemilczając w niej pewne słowa, które jednak dopiero całemu przemówieniu nadają rzeczywistą doniosłość. Pozwoli JE. p. Marszałek, że tu z gazety urzędowej odczytam ustęp z owej mowy (czyta):

„Pragnę z pewnością wpływu władz administracyjnych przy wyborach, szczególniej z mniejszej własności, ale wpływu, opartego wyłącznie na zaufaniu ludności do reprezentantów tej władzy (brawo). Taki wpływ jest zdrowy, legalny i nie wyjdzie z pewnością nigdy na niekorzyść kraju (brawo). Wpływ ten tam, gdzie jest, pragnę utrzymać i utrwalić.“

To mniej więcej powtórzył p. Romańczuk, ale nie dopowiedział tego, co następuje (czyta dalej):

„Tam, gdzie go nie ma, chcę go stworzyć, ale nie sztuczkami, pogróżkami, presją lub teroryzmem, lecz pieczołowitością, zapobiegliwością, powagą, sprawiedliwością, uczciwością i dbałością o dobro moralne i materjalne ludności“ (huczne oklaski).

Istotna treść przemówienia p. Namiestnika polega więc w odparciu presji i teroryzmu przy wyborczej akcji.

Pojmowałbym też ze strony p. Romańczuka, żeby był powiedział, iż nie wszędzie maszyna administracyjna dopisała tej zasadzie i hasłu p. Namiestnika pozostała wierną, że tu i ówdzie czy starostowie, czy niżsi urzędnicy, przekroczyli granicę wpływu, przez p. Namiestnika wskazaną. Ale odezwać się i to z argumentami książkowemi przeciw pięknej myśli, jaką p. Namiestnik wypowiedział, przeciw temu, że władza publiczna tylko dobrą administracją, zapobiegliwością i pieczołowitością około ludności pragnie sobie zaskarbić wpływ na nią i jej zaufanie, to nawet ze stanowiska p. Romańczuka wydało mi się dziwnem i niespodzianem.

P. Romańczuk dodał do tego uwagę, że partja krakowska, że ten odcień konserwatywny, do którego i ja mam zaszczyt należeć, dla usiłowań posłów ruskich jest najnieprzyjaźniejszą, rozumie się w porównaniu z innymi posłami. Wyrażenie to było dla mnie drugą niespodzianką, ale zadając sobie pytanie, co p. Romańczuka mogło do niego spowodować, znalazłem może i trafną odpowiedź. Oto rzecz się ma tak. Przybywając z zachodu na ławę poselską, ze stron, gdzie bezpośredniego zetknięcia z posłami ruskimi, z ich walką i agitacją nie ma, przystępowaliśmy do ocenienia sprawy ruskiej z rodzajem pewnej iluzji, z intencją, aby pójść jak najdalej w koncesjach, po za miarę i granicę, którą ustawa i ścisła sprawiedliwość dyktuje. Mieliśmy tę illuzję, a jeśliśmy ją stracili, to zapewne wina nie leży w nas, ale w tych reprezentantach, którzy tu w imieniu ludności ruskiej występują, a raczej mówią, że występują. Przekonaliśmy się bowiem i przekonał się każdy, że nie ma takich koncesyj, nie ma tak daleko idącej miary ustępstw, któreby ich mogły zaspokoić.

Z drugiej strony przyszliśmy do przekonania, że prócz tych posłów z „klubu ruskiego“ odzywały się tu w imieniu ludności ruskiej także głosy innych posłów, których jednak tenże sam lud ruski wybrał i którzy szczerze i chętnie przykładali rękę do wszystkiego, co z dobrem tego ludu ma związek. Przyszliśmy więc do przekonania, że oddając się złudzeniu zaspokojenia żądań stawianych tu przez „klub ruski“, ograniczyć się musimy do załatwiania każdej kwestji odnoszącej się do ludu ruskiego z wyrozumiałością i sprawiedliwością, do zaspokojenia wszystkich jego rzeczywistych potrzeb materjalnych zarówno jak duchowych. Jeżeli zaś p. Romańczuk w tej pewnej zmianie, która się tu u nas dokonała pomiędzy illuzją a trzeźwem i praktycznem zapatrywaniem się na kwestję ruską, widzi rodzaj wybitnej nieprzyjaźni, to jego rzecz.

Profesor Antoniewicz mówił bardzo długo, ale szczegółów i przejść jego mowy, które starałem się śledzić, wyznam otwarcie, że nie zrozumiałem. Nie dla różnicy języka, bo język ruski dobrze rozumiem, ale dla braku związku pomiędzy pojedyńczemi ustępami mowy. Ja w niej widzę tylko szereg kontradykcyj, pomiędzy stawianemi zasadami a konkluzjami, które z nich p. Antoniewicz wyciągał. I tak przedewszystkiem: mówił on, że dobrzeby się tylko wtedy działo, gdyby ten Sejm podzielony był według „pryncypu nationalnego“, ale zaraz potem sam opuścił tę zasadę i oceniał wszystko nie ze stanowiska narodowościowego, lecz ze stanowiska interesu jednej warstwy ludności i jednego stanu. Bronił mianowicie tezy, że tylko członek klubu ruskiego ma mieć pierwszeństwo czy przywilej reprezentowania interesów ludności wiejskiej, gdy zaś poważna większość Sejmu na członka Wydziału krajowego wybrała posła Sawczaka nie z kurji posiadłości wiejskiej ale z całego Sejmu, widział w tem ubliżenie i ujmę stanowisku ruskiego klubu. Ja w rozbiór tej kwestji społecznej zapuszczać się nie chcę, ale mogę i muszę powiedzieć, że każdy poseł, który tu przybywa i przemawia w myśl konstytucji, nie jest reprezentantem jednego stanu, a nawet jednej narodowości, lecz jest reprezentantem ogólnego interesu, całego kraju. Dla tego też nie pojmuję i zdaje mi się, że większość tego Sejmu nigdy się na to nie zgodzi, aby jakakolwiek frakcja, polska czy ruska, uzurpowała sobie wyłączny przywilej zastępowania interesów jednego stanu i żeby to powszechne stanowisko chciała opuszczać (brawa). Po tej krótkiej, zdaje mi się bardzo koleżeńskiej rozprawie z mymi towarzyszami z zawodu nauczycielskiego, przystępuję do rzeczy.

Stanowisko sprawozdawcy w obecnej dyskusji jest rzeczywiście trudne, albowiem nie wystąpiły w niej dwie zwarte w obrębie swoim i polemizujące ze sobą na podstawie odrębnych programów partje, nie wystąpiły przeciw sobie stronnictwa, z którychby jedno jednę, drugie zaś drugą zasadę polityczną lub finansową w szczegółach przeprowadzało. Cała dyskusja budżetowa obraca się około dwóch punktów: autonomji i skarbowości; ale posłowie i z jednej i z drugiej strony Izby zajmowali w nich, jeżeli nie to samo, to przynajmniej w ogóle bardzo do siebie zbliżone stanowisko. Sprawozdawca zatem komisji budżetowej lub jeżelibym się postawił na stanowisku większości Izby, nie ma pola do polemiki — i całe jego zadanie polega na tem, aby dyskusję zreasumować, aby z niej pewnego rodzaju przesady, za daleko posunięte hypotezy lub błędne szczegóły sprostować i usunąć. W ogóle wspomnieć zaś trzeba, że pytania, które tu poruszono, nie od dziś ani od wczoraj stanęły na porządku obrad Wys. Izby, były więc nieraz przedmiotem szczegółowego uzasadnienia i rozbioru.

Dyskusję o autonomji rozpoczął tym razem ks. Siczyński i spotkał się najpierw, co mnie zdziwiło, z gratulacją i uznaniem ze strony p. Szczepanowskiego: z uznaniem z tego powodu, że mowa jego i krytyka, której poddał autonomję, nie była ujemną lecz dodatnią. Na mnie, przyznaję wprost, mowa p. Siczyńskiego tego wrażenia nie zrobiła, ja tej strony dodatniej w jego krytyce nie widzę. Raczcie sobie panowie przypomnieć — bo nie mamy jeszcze drukowanych zapisków stenograficznych — że ks. Siczyński podjął myśl reformy administracji autonomicznej, lokalnej i powiatowej, ale reformy, któraby szła wstecz, któraby przedewszystkiem usunęła to, cośmy na podstawie zebranych doświadczeń drogą nowel do ustawy gminnej przez szereg lat zdołali wprowadzić. O cóż idzie posłowi Siczyńskiemu? Oto, jego ideałem jest „gromada“, ale pojęta w znaczeniu jak najbardziej republikańskim, to jest w tem, że pierwiastek władzy niemal zupełnie ma być z niej wykluczony: Perhoreskując ten pierwiastek władzy, chociażby autonomicznej, p. ks. Siczyński dochodzi też do konkluzji, że wydziały powiatowe i prezesi rad powiatowych jako władze są instytucją zbyteczną, że reprezentacje powiatowe powinny odgrywać w obec gmin rolę nauczycieli i pomocników, ale broń Boże władzy.

Czy to jest myśl i krytyka dodatnia, łatwo każdy osądzić powinien.

Jeżeli stoimy na stanowisku autonomicznem, jeżeli do tej autonomji przywiązujemy wagę i znaczenie, jeżeli pragniemy tę autonomję wzmocnić, to zdaje mi się, nie możemy tego czynić w innym kierunku, jak wzmacniając w niej pierwiastek władzy, powtarzam, pierwiastek władzy w jej obrębie, t. j. dążąc do tego, aby ten pierwiastek władzy w organizacji gminnej zdobył sobie poszanowanie i mógł swoje funkcje spełniać ze świadomością i powagą, aby ten pierwiastek w zakresie wyższym, w radzie i w wydziale powiatowym znalazł należyte pole działania i wpływu.

P. ks. Siczyński przeszedł potem na nótę bardzo dobrze znaną w Polsce od niepamiętnych czasów, mianowicie na tę, że ustawy są zbyteczne, byle byli ludzie znakomici, którzyby z poczucia obywatelskiego, dorósłszy swojemu zadaniu, stali na stanowisku. Święta to prawda; nie ulega wątpliwości, że człowiek wyższy po nad przeciętną miarę, człowiek niepospolity nietylko z brakiem ustaw da sobie radę, ale nawet złe i ujemne strony ustaw swoją osobistą działalnością i energją potrafi naprawić. Tylko, że ten postulat owych wyjątkowo znakomitych ludzi, nie jest rzeczą ludzką. Ustawodawstwo i polityka kraju nie mogą liczyć na same takie wyjątki i wyborowe znakomite jednostki, ustawodawstwo i polityka muszą liczyć się z przeciętnym talentem i charakterem, energją i wolą; ustawodawstwo i organizacja muszą się liczyć z tym materjałem, który w danej chwili istnieje do użycia. Z owem żądaniem nadzwyczajnych jednostek, zrobiliśmy dość smutne doświadczenie w naszej historji, abyśmy je dziś jeszcze chcieli powtarzać. Zrobiliśmy doświadczenie wręcz przeciwne i tam, gdzie były złe, chromające i niedostateczne instytucje, tam nie tylko wymiar sprawiedliwości, administracja nie domagały, ale tam zarazem krzywiły się jednostki, tam wywierało to i wywierać zawsze musi zgubny wpływ na wychowanie polityczne społeczeństwa.

Była tu poruszona myśl reformy administracji lokalnej i powiatowej autonomicznej. Jeżeli ta reforma ma przyjść do skutku, to nie ulega wątpliwości, że musi ona przedewszystkiem liczyć się z danemi stosunkami. To, co w dzisiejszym ustawodawstwie jest złem, to, co krytykę wywołuje, to wszystko polega na tem, że organizacja nasza gminna, może gdzieindziej i w innych stosunkach może za lat 20 lub 50 dobra i znakomita, w roku 1866 kiedy ją stworzono, a stworzono ją pod wpływem zewnętrznych okoliczności — ustawodawstwa państwowego — że ta organizacja nie znalazła w kraju naszym gotowego materjału. Zakreśliła ona drobnym gminom ramy działania tak szerokie, że ludność w pojedynczych gminach ze swoim zasobem sił moralnych i materjalnych spełniać ich na razie nie mogła i nie zdołała.

Dziś zapewne dużo się pod tym względem zmieniło, dziś ludność bardzo znacznie się podniosła, ale nikt w tej wys. Izbie nie śmiałby twierdzić, że ta ludność dojrzała już do tego stopnia, aby z organizacji gminnej obecnej mogła wyciągnąć wskazane ustawą korzyści i cele. Ustawodawstwo i organizacją gminna powinny i muszą się zmieniać, powinny ulegać reformom, reformom z biegiem czasu i w duchu czasu.

Jeżeli jesteśmy tu wszyscy zwolennikami samorządu, to nie możemy przywiązywać tego przekonania i kierunku do jednej danej, gotowej formy organizacji autonomicznej, lecz musimy wychodzić z założenia, że autonomia powinna żyć, rozwijać się, liczyć się z rozwojem ludności i tych, którzy mają ją wykonywać. Z przykrością też wspomnieć mi wypada, że w ciągu obecnej dyskusji i poprzedzających rozpraw, wypłynęła tu na jaw w obec zamierzonej i pożądanej reformy organizacji gminnej, zasada *noli me tangere*. Takie można było przynajmniej z tych mów i odezwań odnieść wrażenie. Gdzie jest źródło tego *noli me tangere?* Dlaczego, jeżeli przystępujemy do jakiegokolwiek projektu zmiany administracji autonomicznej, choćby tylko lokalnej, powiatowej, odrazu podnosi się głos, że zamach na autonomję się gotuje, dlaczego budzi się uczucie ujemne, które wszelkie kroki na tem polu podjęte krzyżuje i ubezwładnia. Zapewne sięgnąć tu trzeba w przeszłość, sięgnąć trzeba do owej katastrofy, w której skończyły się ostatnie usiłowania reformy administracyjnej, podjęte w Sejmie na większe rozmiary.

Mowa mego nieoszacowanego prof. Zatorskiego jest może tym punktem wyjścia, z którego owe obawy reformy administracyjnej dotychczas się rodzą. Mimo to, jakkolwiek mieściła w sobie rzeczy wiele dodatnich, grzeszyła w jednym punkcie: podjęła ostrą, surową krytykę działalności organów administracyjnych autonomicznych: pominęła zaś w zupełności drugą stronę kwestji, t. j. działanie współczesne administracji państwowej. W skutek tego przemilczenia mogło się zdawać — takie przynajmniej wywiera wrażenie, gdy się ją dziś czyta — że administrację autonomiczną uważamy za złą i ujemną, administrację państwową zaś za wyborną i doskonałą.

Ta jednostronność mowy rzuciła też pewnego rodzaju cień na wszelkie usiłowania reform, które mogłyby być podjęte, i rzeczywiście wyjść musimy z cienia tego, jeżeli kiedykolwiek mamy się zdobyć na śmielszą i rzeczywistszą reformę administracji.

Jeżeli zaś mówimy o reformie administracyjnej, to musimy odróżnić autonomję lokalną powiatową, od autonomji krajowej politycznej. Jedna z drugą nie ma tak dalece bezpośredniego i koniecznego związku. Musimy przyjść do przekonania, że rozszerzając lub ścieśniając organizację i zakres działania gminy lub powiatu, układając w ich obrębie stosunek między pierwiastkiem rządowym i autonomicznym w miarę rzeczywistej potrzeby i stosunków, nie dotykamy przeto najwyższych naszych interesów narodowych i politycznych, które się wiążą z autonomją kraju.

Na polu autonomji krajowej mamy do czynienia z czem innem; tam nie idzie tylko o dogodność, łatwość i sprężystość administracji, tam idzie o uzyskanie coraz większego zakresu dla naszego narodowego działania, rozwoju i wpływu. Rozwój ten i wpływ przez pewien przeciąg czasu staraliśmy się uzyskać w drodze ustawodawstwa. Wydawało nam się, że przedewszystkiem cała kwestja zależy od tego, aby ustawodawstwo państwowe ścieśnić na rzecz kraju, a ustawodawstwo krajowe o ile można rozszerzyć.

Każdy najmniejszy sukces w tym kierunku uzyskany, każde usiłowanie w tym kierunku podjęte, wywoływało w kraju zapał i entuzjazm. Dziś rzeczy się trochę zmieniły, z innym mamy do czynienia rządem. Jeżeli mowa jest o rządzie obecnym centralnym, jeżeli się jego działalność poddaje krytyce w wielu punktach zasłużonej, to jednej rzeczy nie można mu odmówić, t. j. żeby ten rząd nie był szczerze autonomicznym. Ilekroć się zdarzy sposobność i możność, że przy jednym lub drugim projekcie ustaw państwowych idea autonomji da się rozszerzyć lub przeprowadzić, tyle razy rząd obecny nie stawia jej zapory, ale przeciwnie do urzeczywistnienia jej dopomaga. Mógłbym tu wyliczyć szereg ustaw ostatnich, np. nowelę szkolną, ustawę o rybołowstwie, o spadkach włościańskich, o zabezpieczeniu robotników, zamierzoną ustawę łowiecką i lasową i t. d. We wszystkich znajdują się drobne zapewne, ale w każdym razie rozszerzenia ustawodawstw krajowych. Jeżeli zaś dziś fakt ten nie budzi już takiego jak przedtem zapału, to jest ku temu przyczyna. Dzieje się to dla tego, żeśmy się przekonali i to dowodnie przekonali, że nawet tych ram autonomji krajowej ustawodawczej, które nam pierwotnie były zagwarantowane, nie jesteśmy dotychczas w stanie życiem wypełnić, a nie jesteśmy w stanie wypełnić dla braku środków finansowych. Dla tego też dzisiejsze wszystkie nasze usiłowania autonomiczne w obec Wiednia i Rady państwa zmieniły nie cel swój, ale swoją drogą i charakter, stały się dążeniem do uzyskania autonomji finansowej, finansowych środków, bez których autonomja ustawodawcza nie ma prawdziwego znaczenia.

Jeżeli doszedłem do finansów, to muszę tu przedewszystkiem zacząć od mowy p. Szczepanowskiego, od mowy, której krytyce ostrej poddawać nie chcę i nie zamierzam, a to dla tego, ponieważ ona w jednem miejscu widocznie dla spóźnionej pory była urwana. P. Szczepanowski wypowiadając pierwszą część swej mowy zbyt obszernie, nie znalazł potem czasu na to, ażeby ją uzupełnić, ażeby z niej wyciągnąć pewne praktyczne konkluzje i wnioski. Pozostał zatem tylko wykład, wykład wstępny, więcej akademiczny, aniżeli praktyczny i polityczny. Wykład ten zapełniony był statystyką, która w pracach naszych sejmowych słusznie coraz większą odgrywa rolę, ale jeżeli o tem mowa, to trudno, abym nie wspomniał, rolę nie zawsze szczęśliwą.

Co się tyczy np. całego nowego budżetu krajowego, to porównanie jego z budżetami innych krajów koronnych chroma i to w sposób nadzwyczajnie widoczny, albowiem inne jest ustawodawstwo w Galicji, inne w Czechach, na Morawie i w Tyrolu. Tu fundusz krajowy ma w pewnych punktach większe, w innych mniejsze niż gdzieindziej do spełnienia zadanie, a inną część tego zadania mają do spełnienia powiaty i gminy. Takim też tylko statystycznym porównaniom mógłbym wierzyć, do takich tylko mógłbym przywiązywać znaczenie i wagę, któreby nie ograniczały się wyłącznie do nowego budżetu krajowego, lecz któreby objęły ogół wszystkich naszych krajowych, powiatowych i gminnych dochodów i wydatków. Na żaden zaś sposób nie mógłbym się zgodzić, żeby nawet tego rodzaju budżet prowincjonalny porównywać z budżetami państw samodzielnych, mających zupełnie inne środki do rozporządzenia i zupełną swobodę w urządzaniu swoich wydatków i dochodów. Ta różnica jest tak jaskrawa i tak widoma, że wszelkie takie porównanie rzeczywiście tylko na niekorzyść naszę i to całkiem niesłusznie wypaść musi..

W tych porównaniach statystycznych niewłaściwie użytych leży też powód do owego pesymizmu, z którym tu wystąpiło kilku posłów. Doznali oni za to od innych posłów stanowczej, bardzo energicznej, ale może nieco ogólnikowej odprawy. Muszę też dodać, że wywody pp. Szczepanowskiego i Dzieduszyckiego czysto finansowe i zestawienie ich porównawcze byłoby daleko trafniejsze, byłyby ich doprowadziły do odmiennych wniosków, gdyby zechcieli byli porównać nie Galicję z innemi krajami, ale stan obecny naszego kraju z tym stanem, którym zastali na początku autonomji, lat temu 20 lub 30. Jeżeli się te dwa stopnie finansowego i w ogóle ekonomicznego rozwoju tej samej prowincji z sobą porówna, to zaiste powodów do pesymizmu, powodów do zwątpienia i rozpaczy nie ma. Na każdym kroku postęp widoczny, postęp uderzający w oczy.

Chcę tu dotknąć dwóch argumentów na poparcie mego twierdzenia. Jeden widzę w wydatności każdego centa nałożonych na kraj podatków, nawet od podatków bezpośrednich, najmniej — jak wiadomo — giętkich. Ten cent wzrósł prawie w dwójnasób; a chociaż wiem, że się na to złożyły także różne reformy podatkowe, to jednak, odliczywszy ich wpływ, pozostanie jeszcze pewna znaczna nadwyżka, którą na karb ekonomicznego rozwoju kraju musimy położyć, i wkońcu możemy widzieć owoc naszych usiłowań i pracy. Ale po co szukać podatków? Wszak daleko widoczniej postęp ten spostrzedz można, jeżeli uwzględnimy wartość ziemi. W ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku w naszym kraju podskoczyła ona w sposób tak wielki, tak niebywały i tak widoczny, — powiększyła się w dwójnasób i w trójnasób. W tem ostatecznie leży najlepszy probierz rozwoju i postępu, w tem też mamy uspokojenie, że te wkłady i ta praca, którąśmy przez ten czas podejmowali, opłaciły się i nie pozostały martwo wyrzuconym groszem.

Przystępując zatem nie z pessymizmem, ale z otuchą do ocenienia naszych w tym kierunku prób i usiłowań, musimy się tem więcej zastanowić, co pod tym względem musimy dalej rzeczywiście podjąć, zdziałać i dokonać. Wszyscy zgadzają się na to, że musimy robić nowe wkłady na wszystkich polach, które dotychczas objęliśmy naszem działaniem i na tych polach, które dotychczas były zaniedbane, a które podjąć koniecznie musimy. Nawet p. Kozłowski, co z pewnego rodzaju żywem zadowolnieniem słyszałem, dziś albo opuścił, albo znacznie obniżył postulata oszczędnościowe, z którymi w innych latach występował w takiej formie, iż rósł z tego pozór, że my dla uzyskania konieczności mniejszych podatków bylibyśmy gotowi pewnego rodzaju produkcyjne nakłady i prace cofnąć lub ograniczyć. I pessymizmu pod względem autonomji, o który go oskarżył szanowny prezes delegacji, w mowie jego też nie znalazłem. O ile ja mowę tę zrozumiałem, nie krytykował p. Kozłowski autonomji bezwzględnie, lecz wskazał na przeszkody, które tamowały na tem polu usiłowania.

Gdy jednak wszyscy zgadzają się na politykę nakładów, powstaje pytanie, skąd wziąć pieniędzy? — P. Szczepanowski nie dokończywszy swego wykładu, tem samem zbudził przypuszczenie, że jego zdaniem u nas podatki podwyższyć jeszcze można, że byleśmy znacznie podwyższyli krajowe dodatki od podatków, byleśmy zdobyli się na tę odwagę, to znajdziemy środki do zaspokojenia naszych potrzeb; jeżeli tak myśli, to ja nie zgadzam się z nim w zupełności. Pomijam już zupełnie wzgląd, że nasze 62 centów dodatku do podatków bezpośrednich jest *unicum* ze wszystkich krajów koronnych, o wiele od naszego zamożniejszych, pomijam wzgląd, że propinacja dziś krajowa jest także rodzajem podatku konsumcyjnego, którego w tej wysokości niema ludność żadnego innego z krajów korony austrjackiej. Na ocenienie kwestji inną posiadamy miarę. Według wszystkich uczonych statystyków i ekonomistów, miarą pewnego *maximum* podatków są koszta egzekucyjne. Zgadzają się na to, że tam, gdzie koszta egzekucyjne ciągle rosną, gdzie procenta zwłoki, zaległości podatkowe równie rosną, tam podatki przekroczyły miarę właściwą, tam zaczynają po części stawać się już konfiskatą kapitału, czy majątku. Ktoby zresztą oddawał się najmniejszej illuzji, że nam na tę drogę zwiększenia podatków, a względnie dodatków wstąpić wolno, niech się przypatrzy, jaki był rezultat zwiększenia tych podatków w ciągu ostatnich lat. Ujrzy on, że ten ostatni cent dodatków nie przynosi już tyle, ile cent pierwszy, czyli, że im wyższe dodatki do podatków, tem ogólny dochód staje się stosunkowo mniejszym, niżeli z matematycznego pomnożenia powinien wynikać. To źródło dochodu uważam zatem za zamknięte.

Mogłoby się ono otworzyć i rozszerzyć, ale pod jednym warunkiem, gdyby nam się udało pewne nieprodukcyjne wydatki, które ludność nasza ponosi, z tej ludności zdjąć, a tem samem siłę jej podatkową zwiększyć. Takim ciężarem jest nasze sądownictwo, a raczej nasze postępowanie sądowe. My tu nieraz i w Radzie państwa mozolimy się nad tem i silimy, jakby pewne ulgi od ciężarów finansowych uzyskać, ale zdaje się, że największym ciężarem nieproduktywnym, niepotrzebnym są te wielkie koszta, na które ludność nasza jest przez to narażoną, że wymiar sprawiedliwości jest tak powolny i drogi, na które narażona jest przez to, że postępowanie spadkowe jest fałszywe i staje się źródłem nieustannego pieniactwa i procesów.

Jeśli usiłowania w tym kierunku w Radzie państwa przez Delegację podjęte, się powiodą, jeżeli dojdziemy raz do tego, że uzyskamy proces ustny, czy pisemny — bo to rzecz teorji, ale tani i szybki, jeśli postępowanie spadkowe będzie takie, które nie będzie wywoływać procesów, ale je tłumić, jeśli zniżymy te koszta, z któremi jest połączone dotychczas, jeśli nareszcie przez zaprowadzenie sądów z wyboru pochodzących, sądów pokoju, lub czegoś podobnego, również wielu procesom i kosztom położymy tamę, nie ulega wątpliwości, że znajdziemy bardzo znaczne źródło oszczędności prawdziwej, bo zrobionej na wydatkach nieproduktywnych w tym celu, żeby wydatki produkcyjne zwiększyć i pomnożyć.

Całkiem naturalna rzecz, że jeśli niemożna podnosić podatków, zaciąga się pożyczka. Środka tego chwytają się ze skutkiem społeczeństwa, które w podobnym stanie, jak nasz się znajdują, tylko, że my powiedzieć musimy, że u nas i na pożyczki zaciągane na rzecz inwestycyjnych wkładów nie ma miejsca. My mamy 62 miljonów pożyczki propinacyjnej, nie licząc 9 miljonów małych pożyczek, które w małych kwotach od lat kilku zaciągamy. Nimbyśmy też o nowej znacznej pożyczce mogli pomyśleć, musielibyśmy dawne pożyczki uregulować i rozłożyć, a taką pożyczkę ciężką i nieuregulowaną mamy w postaci długu indemizacyjnego. Dopóki ten dług nie zostanie uregulowanym, dopóki wielki ten ciężar nie będzie rozłożony, to źródło większych pożyczek jest dla nas zupełnie zamknięte. Jeśli też t. zw. spra-

wa indemnizacyjna stoi u nas na porządku dziennym, to nie dlatego, ażeby rozstrzygnął się spór, który się z nią wiąże, ale ażeby jak najrychlej otwarło się nam nowe źródło dochodów.

Gdyby przy sprawie indemnizacyjnej rozstrzygać się miał jedynie spór prawny, byłbym przeciwny jej poruszeniu w tem przekonaniu, że nie ma siły, nie ma sądu i trybunału, któreby nas skazały na zapłacenie 75 miljonów zł. (Brawo!)

Jeśli w ogóle do załatwienia jej zdążamy, to tylko dla tego, że mamy przed sobą 7 czy 8 lat, w ciągu których na umorzenie indemnizacji musimy olbrzymie płacić sumy. Otóż te 7 czy 8 lat w życiu społeczeństwa, w jego działaniu i pracy są przestrzenią małą. Gdyby przez te 7 lat udało się drogą konwersji ten ciężar indemnizacyjny z kraju zdjąć, a raczej zmniejszyć, uzyskalibyśmy ulgę w podatkach konieczną, o ile przekroczyły właściwą miarę, a zarazem źródło dochodów do podjęcia najniezbędniejszych nakładów.

Wreszcie jeszcze jedna rzecz. Wymowne usta szan. prezesa Koła polskiego tłumaczyły ze względów fachowych, w które ja tutaj nie mogę ani nie chcę się zapuszczać, dlaczego delegacja polska w Radzie państwa przyjęła ten lub ów system podatku konsumcyjnego i połączone z tym systemem ciężary. Ja ze swojej strony zaznaczę, że przyjmując zwiększone ciężary uległiśmy niewątpliwie konieczności znanej w całej jej rozciągłości. Ulegając tym nowym wielkim ciężarom mieliśmy to poczucie, że gdybyśmy wobec nich na czysto negatywnem stanęli stanowisku, byłyby one i tak niechybnie na kraj spadły, ale w formie gorszej, a nadto byłyby sprowadziły na kraj różne szkodliwe następstwa polityczne. Ten wzgląd dominował nad nami; woleliśmy przyjąć to, co nie twierdzę, że jest dobrem, ale było nieuniknionem, skorośmy przez to mogli uzyskać zarazem pewne ulgi i ułatwienia też niewątpliwe.

Ale zarazem, gdyśmy te ciężary przyjmowali na siebie — to czyniliśmy to także z pewnym dalszym widokiem na nasze krajowe stosunki i finanse. Zdawało się nam bowiem — nie zdawało się, ale przekonaliśmy się ciężkiem doświadczeniem, że wszelkie nasze życzenia, wystosowane do rządu centralnego, ażeby ten rząd zmienił swoję politykę finansową wobec naszego kraju i ażeby na ten kraj ze skarbu państwa łożył znaczniejsze sumy, że te usiłowania rozbijały się o brak równowagi w budżecie państwa. Z chwilą zaś, gdy ta równowaga budżetowa byłaby uzyskana, z tą chwilą staje przed nami perspektywa, że rząd wiedeński z tej drogi dotychczasowej — drogi bezwzględnej oszczędności zejdzie i że będzie na nasz kraj nie tylko łożył sumy na rzeczy, które gwałtownie są potrzebne, ale posunie się do myśli o wiele śmielszej, do myśli w tych państwach, które mają uregulowane finanse, praktykowanej.

Staje przed nami perspektywa, że rząd centralny odda nam na potrzeby naszej autonomji krajowej pewien podatek całkowicie, albo w pewnych podatkach przy ich zamierzonej reformie zapewni nam współudział.

Ten cel nam przyświecał, w nim leży najbliższy program rozwoju naszej autonomji. Jeżeli zaś wiemy, że rząd obecny sprzyja szczerze autonomji krajów, że wtedy dopiero w tę jego dążność autonomiczną uwierzymy naprawdę, jeżeli się nam w sposób widoczny uwydatni rozszerzeniem naszej autonomji skarbowej i źródła dochodu nam otworzy. Pierwszy krok jest tego roku zrobiony. Widzę go w wysokości sumy 900.000 zł., które nie tylko są sumą znaczną, jaka w chwili nieurodzaju ludności naszej się dostaje w udziale, ale widzę go i w sposobie i w formie, jak ta udzieloną została. Dotychczas byliśmy przyzwyczajeni do tego, że musieliśmy do rządu centralnego o wszystko szturmować, że musieliśmy używać wszelkiego rodzaju presji i nacisku i dopiero pod tą presją i naciskiem udawało się jedno lub drugie w skromnej mierze uzyskać!

Oby dziś, kiedy stosunki finansowe państwa są uregulowane, oby w tym pierwszym kroku, który rząd podjął sam z własnej inicjatywy i którego zasługę sam sobie zachował, leżał zadatek lepszej przyszłości.

Obyśmy w nim mogli widzieć wolę rządu zaspokojenia tego, co wobec stanu naszego kraju jest rzeczywiście pierwszorzędnem zadaniem, to jest autonomji naszej finansowej! (Brawa i oklaski).

Walne Zgromadzenie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

II.

Dalszy ciąg obrad XV walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszeń związkowych zagaił przewodniczący W. Biechoński o godz. 9 min. 45 przedpołudniem dnia wczorajszego, a z porządku dziennego wzięto pod rozprawy sprawę zmiany statutów „Związku“.

W imieniu komisji, której na sobotniem posiedzeniu przekazano tę sprawę, przedstawił sprawozdawca dr. Adamski projekt nowego statutu. Statut ten zmienia zasadniczo organizację „Związku“, bowiem rozszerzając statutowe jego cele, reprezentację na zewnątrz składa w ręce prezesa Wydziału, temuż Wydziałowi i jego prezesowi porucza dotychczasowy zakres działania Patrona Związku, a przez to samo uczyniwszy zbędnym urząd Patrona, urząd ten zwija.

Wedle § 1 nowego statutu będzie przeto celem „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ popieranie wspólnych interesów i rozwoju tych stowarzyszeń ku ułatwieniu ekonomicznego rozwoju kraju w kierunku rolniczym, handlowym i przemysłowym przez stowarzyszenia udziałowe, a to za pomocą;

a) powoływania do życia stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych, opartych na wzajemnej poręce;

b) popierania rozwoju tychże stowarzyszeń przez praktyczne zastosowanie zdobytych doświadczeń i udoskonalania wewnętrznego ustroju, tudzież udzielanie rad i wskazówek odpowiednio do danych warunków i wymagań pewnej okolicy;

c) ścisłego kontrolowania czynności pojedyńczych stowarzyszeń i czuwania nad niemi przez odpowiednie organa Związku, aby działały w duchu ustaw, statutów i przewodniej myśli, wytkniętej we wstępie tego paragrafu;

d) ułatwienia kredytu i obiegu kapitałów pomiędzy stowarzyszeniami, oraz wskazywania dróg do korzystnego ich użycia;

e) wytwarzania związków lub kół kredytowych, któreby wszystkie potrzeby stowarzyszeń zaspokoić były w stanie;

f) zbierania i ogłaszania dat statystycznych;

g) wydawania czasopisma lub innych publikacji.

Następne §§ 5 i 6 określają prawa i obowiązki stowarzyszeń do „Związku“ należących a mogą być niemi wszystkie stowarzyszenia udziałowe, oparte na zasadzie wzajemnej poręki, a zatem: stowarzyszenia zaliczkowe, konsumcyjne, magazynowe, produkcyjne, budownicze itp., które istnieją w obrębie Galicji, Szlązka i Bukowiny.

Stowarzyszeniom związkowym będzie przysłużać prawo:

a) przedkładać wnioski walnemu zgromadzeniu lub Wydziałowi;

b) brać udział na walnych zgromadzeniach przez swego delegata;

c) zasięgać rady prezesa Związku, a we wszystkich swych potrzebach odnosić się za jego pośrednictwem do Wydziału;

d) żądać wysłania w razie potrzeby lustratora lub delegata Wydziału do miejsca siedziby stowarzyszenia;

e) korzystać z pośrednictwa prezesa Związku i pomocy Wydziału Związku w wyszukaniu źródeł kredytu i lokowaniu zbędnej gotówki;

f) użytkować z urządzeń ułatwiających wzajemne stosunki stowarzyszeń i stosunki tychże do Związku kredytowego, oraz tych wszystkich instytucji krajowych, które zaspokajają potrzeby stowarzyszeń.

9) należeć do związkowego funduszu zaopatrzenia dla funkcjonarjuszów stowarzyszeń, wyłącznie tej pracy zawodowej poświęcających się, o ile w inny sposób starość ich nie została zabezpieczoną.

Następny paragraf wylicza obowiązki stowarzyszeń związkowych a niemi będzie:

a) po przyjęciu go przez wydział Związku złożyć wstępne w kwocie 10 zł.;

b) płacić na rzecz Związku i jego cele wkładki coroczne przez walne zgromadzenie uchwalić się mające;

c) nadsełać wydziałowi sprawozdania z każdego roku rachunkowego w formie przez wydział zalecanej, jako też i wyciągi z obrotu kasy po skończeniu każdego miesiąca;

d) poddać się lustracji zarządzonej z ramienia Związku bądź to przez lustratorów Związku, bądź osoby przez wydział lub prezesa upoważnione;

e) prenumerować i wspierać pismo uznane za organ Związku, oraz wszelkie publikacje Związku;

f) stosować się do uchwał walnych zgromadzeń i uchwał wydziału, w duchu i na podstawie statutu powziętych.

Dalsze paragrafy określają zakres działania władz Związku a to:

a) walnego zgromadzenia,

b) wydziału,

c) komisji kontrolującej.

Brak nam miejsca, aby chociaż pobieżnie określić atrybucje tych władz, wystarczy może powtórzyć, co się wyżej powiedziało, iż rozszerzono nowym statutem zakres działania wydziału Związku i jego przewodniczącego — którego wybierać będzie bezpośrednio walne zgromadzenie delegatów — gdyż do dawniejszych atrybucji wcielono to wszystko, co pierwej wykonywał „Patron Związku“, a prawo reprezentowania Związku na zewnątrz, które przedtem on wykonywał, przelano na „prezesa“ wydziału.

Prócz tych zmian weszła do nowego statutu i ta, korzystna, naszem zdaniem, zmiana, iż odtąd delegatami stowarzyszeń związkowych na walne zgromadzenie nie mogą być płatni urzędnicy Związku. Uchylono przez to postanowienie tą rażącą niewłaściwość, iż urzędnicy, podwładni wydziałowi Związku, stawszy się delegatami, wykonywali zwierzchnicze prawa nad swojemi zwierzchnikami, wpływali niejednokrotnie na uchwały walnego zgromadzenia wbrew intencjom wydziału, opanowywali najważniejsze komisje walnego zgromadzenia (budżetową i administracyjną) słowem z kontrolowanych stawali się kontrolującemi.

Wypracowany przez obecnie urzędujący wydział Związku a przez komisję w wielu paragrafach meretorycznie i stylistycznie poprawiony projekt statutu, przyjęło walne zgromadzenie delegatów z niewielu drobnemi zmianami.

Z kolei komisja patronacka przez referenta p. dr. Wursta zdała sprawę o sprawozdaniu Patrona za czas od 20 listopada 1888 do 20 listopada b. r. W tem sprawozdaniu przedstawił Patron, dr. Tadeusz Skałkowski, z właściwą sobie skromnością i ścisłością prace Patronatu, wyliczył treściwie jego czynności i zabiegi ku wzmocnieniu kontroli nad stowarzyszeniami związkowemi, i wykazał starania ku wyszukaniu źródeł, któreby zaspokajały kredytowe potrzeby stowarzyszeń.

Sprawozdanie kończy ustęp, który z pewnością boleśnie dotknie wszystkie związkowe stowarzyszenia, bo w nim mieści się zawiadomienie, iż kilkunastoletni, około rozwoju i organizacji naszych stowarzyszeń udziałowych tak wielce zasłużony Patron, dr. T. Skałkowski, stanowczo postanowił usunąć się z swojej, honorowo pełnionej, pełnej odpowiedzialności i trudu posady Patrona. W sprawozdaniu motywował dr. T. Skałkowski swoję rezygnację tem, iż „projekt nowego statutu uwolniając go od dalszej czynności w sprawach związkowych“, uprzedził jego postanowienie, powzięte z tego powodu, iż wobec własnej zawodowej pracy nie jest w możności pozostania dalej na zaszczytnem stanowisku Patrona, na które powołało go zaufanie stowarzyszeń związkowych.

Ten motyw nie był wszelako wyłącznym i jedynym, bowiem oświadczył następnie dr. T. Skałkowski, proszony a prawie błagany przez delegatów, aby przyjął mandat do Wydziału, iż nie zgadzając się z świeżemi celami Związku, jak je nowy statut określa, jak oraz nie zgadzając się z projektem, na wczorajszem posiedzeniu uchwalonym, założenia „Banku związkowego“, nie może, lojalnie postępując, przykładać ręki do wykonania uchwał, którym on w Wydziale Związku i na walnem Zgromadzeniu delegatów był przeciwnym, które on uważa bądź za przedwczesne w obecnym stanie rozwoju stowarzyszeń, bądź sprowadzające działalność „Związku“ na mylne, jego zdaniem, tory.

Wobec tych motywów trwał szanowny Patron w szlachetnym oporze nie przyjęcia mandatu do nowego Wydziału, owóż mimo trzechkrotnego wyboru przez jednogłośną, pełną zapału aklamację, nie zachwiał się w raz powziętem postanowieniu, lecz oświadczył, że, wbrew woli wybrany, mandat swój złoży.

Wracając do wniosków komisji patronackiej uzupełniamy nasze sprawozdanie tem, iż na jej wniosek uchwalono, przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie Patrona, następne rezolucje:

1) serdeczne podziękowanie dla Patrona za jego bezinteresowną pracę około dobra i rozwoju stowarzyszeń, wraz z uznaniem jego długoletnich, znakomitych zasług;

2) podziękowanie dla gal. Kasy oszczędności za otworzenie większego kredytu związkowym stowarzyszeniom;

3) polecenie Patronowi, a względnie Wydziałowi Związku, aby co roku lustrowano wszystkie stowarzyszenia związkowe;

4) polecenie wyjednania u dyrekcji Banku krajowego, aby na siebie przyjęła opodatkowanie tych stowarzyszeń, które będąc zastępstwami Banku krajowego, mają być z tego powodu obłożone podatkiem zarobkwym;

5) polecenie, aby walne Zgromadzenie delegatów zwoływano w najdalszym terminie po koniec września k. r.;

6) polecenie urządzenia kursu fachowego dla funkcjonarjuszów stowarzyszeń i wyjednania u Wydziału krajowego stypendjów dla uczęszczających na ten kurs.

Po uchwaleniu tych rezolucyj, zapowiedział przewodniczący wybór wedle nowego statutu najpierw 9 członków Wydziału i trzech zastępców, zaś następnie prezesa Wydziału.

Dla naradzenia się zawieszono posiedzenie na kwandrans. Nie chodziło wszelako o porozumienie co do osób, które miano wybrać. Było to zbędnem, gdyż ustępujący Wydział uprzedził już to, rozdaniem kartek do głosowania, na których umieścił nazwiska własnych kandydatów. Natomiast żwawo była poruszaną wątpliwość, czy godzi się dziś — przed zatwierdzeniem nowego statutu przez władze rządowe — wybierać nowy Wydział, który nie będzie miał prawa rozpoczynać urzędowania przed zatwierdzeniem statutu. Przez to pozbawionoby Związek jego reprezentacji, gdyż — jak to przepomnieliśmy dodać — przewodniczący przed zapowiedzią nowych wyborów oświadczył, iż dotychczasowy Wydział — pragnąc zrobić miejsce nowemu — gremjalnie rezygnuje z mandatów.

Nad tą kwestją wszczęła się nader ożywiona i dosyć zawikłana rozprawa, lecz w końcu zwyciężyło zdanie tych, którzyby radzi jak najprędzej pchnąć „Związek“ na nowe tory. Uproszono więc obecny Wydział, aby pozostał w urzędowaniu do terminu zatwierdzenia nowych statutów, zaś w nadziei tego zatwierdzenia przystąpiono do wyboru prezesa i wydziałowych.

Tu na propozycję del. dr. Leszka Borońskiego wybrano prezesem p. Stanisława Szczepanowskiego, a dalej członkami Wydziału pp.: Wojciecha Biechońskiego, dr. L. Borońskiego, dr. Adama Czyżewicza, dr. Wiktora Lechowskiego, hr. Franciszka Potulickiego (z Glinian), ks. Filomena Reszetołowicza, dr. Tadeusza Skałkowskiego, Wład. Terenkoczego i Franciszka Zimę. (Wybrano przeto wszystkich dotychczasowych członków Wydziału prócz pp. dr. Bronisława Dulęby, dr. Bernarda Goldmanna, Teofila Merunowicza, Narcyza Ulmera i Wiktora Wyszyńskiego).

Z kolei wybrano zastępcami członków Wydziału pp. dr. B. Dulębę, T. Merunowicza i N. Ulmera, z których pierwszy i trzeci początkowo mandatu przyjąć nie chcieli, a przyjęli dopiero po zrobionem przez przewodniczącego przyrzeczeniu, iż na każde posiedzenie Wydziału będą zapraszani.

Wreszcie do komisji kontrolującej wybrano pp. Wiktora Wyszyńskiego, E. Rozwadowskiego i L. Witosławskiego.

Nowo wybrany prezes Związku podziękował za zaszczytny dla niego wybór, a zgromadzenie przeszło — chociaż pora już była bardzo spóźniona — do dalszego porządku dziennego.

Stało na nim uchwalenie budżetu Związku na r. 1890.

W imieniu komisji budżetowej referował tę sprawę del. St. Szczepanowski.

Wedle projektu Wydziału Związku preliminowano wydatki Związku na r. 1890 w kwocie 7009 złr. gdy zaś faktyczne wydatki w r. 1888 wynosiły wedle zamknięcia rachunków 5534 złr. 81 ct., przeto w kwocie wyższej o 1474 złr. 19 — pomimo, że Wydział zaproponował zmniejszenie etatu urzędników Związku, przez zwinięcie posady jednego adjunkta.

Na pokrycie tych wymogów służyć mają wkładki od Towarzystw związkowych a to po ' „ prct. od kapitału udziałowego każdego Towarzystwa i po 2 prct. z czystego zysku — co dałoby 5729 złr. dochodu — a następnie subwencje: od Wydziału krajowego 300 złr. od Banku krajowego 500 złr., od gal. Kasy oszczędności 300 złr. zaś wreszcie wpisowe od przystępujących stowarzyszeń 50 złr. i inne nieprzewidziane dochody 150 złr.

Zestawienie tak preliminowanych dochodów i wydatków wykazywałoby niedobór kilkudziesięciu złr.

W obec ustawicznie powiększających się wydatków Związku, co oczywiście nakłada coraz to wyższe ciężary na stowarzyszenia związkowe, komisja budżetowa zaproponowała umniejszenie wymogów o dalszych 350 złr., bowiem zaproponowała, aby zwinąć świeżo utworzoną w roku zeszłym posadę doradzcy prawnego z końcem pierwszego półrocza 1890.

Przeciw temu wystąpili delegaci: Ulmer, Mars, Dulęba, Szaniecki, Wyszyński a wreszcie prezes Związku W. Biechoński, tak iż w końcu zgodził się sprawozdawca na preliminarz wydatków, jak go zaproponował Wydział i zgodził, aby na pokrycie tych wydatków wkładkę stowarzyszeń związkowych ustanowić na $^1/_{10}$ prct. od udziałów i 3 prct z czystych zysków, oznaczając zarazem minimum wkładki od jednego stowarzyszenia na 25 złr. zaś maksimum na 250 złr.

Jako ostatni punkt porządku dziennego przedstawił referent komisji budżetowej Dr. Leszek Borowski zamknięcie rachunków Związku za r. 1888.

W tym roku wydatki Związku wynosiły kwotę 5634 złr. 81, a pokrywały je zapas kasowy pozostały z r. 1887, 912 złr. 94 i dochody bieżące 5792 złr. 83, tak iż z końcem r. 1888 pozostał w kasie Związku zapas gotówki w sumie 1170 złr. 96 ct. Wynik ten wypadł z tego powodu, iż w wydatkach preliminowanych na 5922 złr. zaoszczędzono 387 złr. 19 a zaś dochody niedoścignęły preliminarza, w kwocie 5951 złr. 73 przewidzianego, o sumę 158 złr. 90 ct.

Po oświadczeniu referenta, że rachunki kasowe Związku znaleziono w porządku, uchwaliło zgromadzenie absolutorjum dla Patrona z rachunków za r. 1888, a przewodniczący odroczył o godz. 2 min. 45 z południa dalsze obrady do godz. 5 wieczorem, zapowiadając, że poprzedzi je odczyt p. Stan. Szczepanowskiego „O assocjacji“.

Z Izby sądowej.

Wadowice 30 listopada.

Nie było cięższego dnia od początku rozprawy dla oskarżonych nad dzisiejszy. Jeden po drugim z naganiaczy przygniatał ich zeznaniami swojemi. Najwięcej obciążył ich Manele Laufer, karczmarz i Baruch Banet, masarczyk, a w wyjaśnieniach do oczu przyszło do drażliwych scen.

Rozprawa zaczęła się oświadczeniem obrońcy dra Iwańskiego, iż Zopoth zasłabł. Potem pierwsze jej chwile były dość spokojne, nawet monotonne. — Przesłuchiwano naganiacza Rabera, karczmarza z Przeciszowa, który wychodźców dowoził do ajencji i wymuszał od nich znaczne kwoty.

Przewodn. Wyraźnie piszą wychodźcy w swoich listach, które tu mamy, żeś im pan drogę zastępował; piszą wyraźnie, że czynił to żyd Raber.

Raber. Żebym się z tego miejsca nie ruszył, jak ja to robiłem. Żeby ja był to robił, a oni wiedzieli, jak się nazywam, toby zaraz na miejscu byli mnie skarżyli.

Wśród wszelkich możliwych zaklęć, np. żeby mu noga ugniła, przeczy Raber wszelkim zarzuconym mu przez oskarżenie zbrodniom.

Zaczyna się przesłuchanie oskarżonego Manelego Laufra, również karczmarza. Wychodzi malutki, sztywny żydek — kroczy z nieodpowiednią, zupełnie jego wzrostowi powagą. Ubrany w jupicę ten niepozorny człowieczek, miał być według aktu oskarżenia jednym z najgorszych upiorów emigracji. Twarz pergaminowa, drobna, z ostro zakończoną bródką, wydaje się w istocie przebiegłą. Mówi powoli, przytem tak, że trudno go nieraz zrozumieć. Gesta jego rozśmieszają napełnioną dziś publicznością salę.

Przew. Czujesz się pan winnym zarzuconych zbrodni?

Laufer. Jedenaście miesięcy mówię, że jestem niewinny!

Opowiada potem, jak go Landerer angażował dla ajencji, jak odwiózł dwa lub trzy razy wychodźców, na czem zarobił 14 zł. Raz był w Dziedzicach i słyszał na dworcu, jak panowie mówili między sobą, że z ajencją źle będzie. Manele Laufer, słysząc to, a interesowany ajencją, wyjął z pularesu 2 zł. i poszedł do tego pana, co o tem rozpowiadał, a miał go za adwokata, i chciał mu wręczyć ową kwotę, byle mu powiedział, co to będzie z ajencją. Pan ów nie miał czasu rozmawiać, dwóch zł. nie wziął, tak więc Manele Laufer nic się nie dowiedział. Ale tak się nastraszył, że już zerwał z ajencją wszelkie stosunki i wychodźców nie woził.

Przew. Nie powiedziałby nam pan, jak to w kancelarji informowali ludzi, szczególnie p. Löwenberg, co do cen za karty okrętowe?

Laufer. Mówili, że karty kosztują 110 marek i że to napisane na tablicy na ścianie.

Przew. W śledztwie mówiłeś pan, że Löwenberg krzyczał: widzisz psiakrew tu na tej tablicy 110 marek!

Laufer. Broń Boże!

Przew. „Widzisz psia krew!“ — to była informacja, jakiej obowiązana była ajencja udzielać. Co oni to tam robili więcej, jakie przyrzeczenia czynili, gdy wychodźca ociągał się z nabyciem karty?

Laufer. Nie miałem czasu słuchać bo mi się zawsze śpieszyło.

Przew. Powiedziałeś pan w śledztwie, że wychodźcom obiecywano, iż w Hamburgu z chwilą przybycia dostaną bezpłatnie wikt i mieszkanie.

Laufer. Nie przypominam sobie. To jest prawda — mówili — zdaje się...

Przew. To nie było prawdą! Wychodźcy nie dostawali nic, za wszystko w Hamburgu płacić musieli. Jakież to więcej spostrzeżenia pan porobiłeś, co do żandarmerji, policji, urzędników skarbowych?...

Laufer. Tego mi jeszcze brakuje, jeszcze się mało na mnie nieszczęścia zwaliło! zarobiłem 14 zł., a siedzę w kryminale półtora roku, jakbym wziął dwadzieścia tysięcy!

Przew. Pan zeznałeś, że w Henem trzymali wszyscy, kontrolor cłowy, policja, żandarmerja, straż skarbowa...

Laufer. Może to nie ja zeznał, może mój syn?...

Przew. Nie — zeznał Manele Laufer. Pański syn ma imię Chaim, uciekł podobno do Ameryki, gdzie on jest?

Laufer. Czy ja wiem?

Przew. Zeznałeś pan, że w Oświęcimiu aresztowano ludzi jakby na żarty...

Laufer (stanowczo). To jest prawda. Kazali aresztowanym emigrantom chodzić samym po wodę z konewkami. Ludzie konewki zostawiali i uciekali. (Odtąd rozwinęły się usta Lauferowi i zaczyna składać zeznania).

Przew. Pan zeznałeś o Iwanickim, że naganiał ludzi do Herca; że gdy wychodźców zwrócono z Mysłowic, on ich namawiał do kupna kart u Herza; z któremi zupełnie swobodnie będą mogli jechać.

Laufer (stanowczo). To jest prawda.

Przew. Zeznałeś pan, że żandarmi widzieli, co się dzieje, a bynajmniej nie wkraczali i udawali, że nie widzą.

Laufer. To jest prawda; jak żandarm widział, że kto idzie z wychodźcami, to przechodził na drugą stronę gościńca. Dlaczego oni nie robili porządku, dlaczego nie łapali, tylko tyle ludzi do nieszczęścia doprowadzili? Ja 30 lat siedzę na wsi i nie byłem karany. Za tych marnych kilkanaście reńskich byłbym żył przecie i nie siedział w kryminale.

Przew. Pan łapałeś wychodźców i wysyłałeś na własną rękę?

Laufer. Te świadki, co to powiedzieli, to moi nieprzyjaciele. Ja nie łapał ludzi, tylko stawałem przed karczmą i wołałem: „Ludzie, u mnie jest tania słodka wódka we flaszkach!“ A jak jechali nieznajomi ludzie, to ja ich do siebie wołał i mówił: „Kaj jedziecie ludzie? Kupcie wódki na drogę, bo w Hamburgu drogi trunek; albo na kolej weźcie sobie.“ Ludzie mieli listy do Herza, to ja im drogę pokazał.

Przew. Pan pisałeś list z pogróżkami do ajencji Herza. (List zaczyna się *»Geehrte Gesellschaft von Herz«* Manele Laufer domaga się w nim posady, któraby mu przyniosła 7 zł. tygodniowo, inaczej zadenuncjuje ajencję o popieranie dezercji).

Laufer. Ja nie umiem pisać, to pisał mój syn i potem dopiero powiedział mi o liście. On mówił: „Tate, dlaczego ja nie mam sprawiedliwie, kiedy oni mają tyle pieniędzy?“

Przew. W śledztwie przyznałeś się pan do tego listu.

Laufer. Jak ja miałem syna utopić?... powiedzieć, że to on?

Następuje konfrontacja Iwanickiego z Lauferem. Laufer nie spuszcza oka z Iwanickiego, z podniesioną dłonią, otwartemi ustami zdaje się chwytać każde jego słowo, czy ono jest prawdziwe, czy nie.

Iwanicki mówi, że zdaje mu się, iż tego człowieka (Laufera) widział pierwszy raz wtedy, gdy go do kancelarji z pistoletem w ręku przyprowadzono.

Laufer (śmiejąc się). Mnie z pistoletem, mnie z pistoletem? (z pewnością mały ten żydek nie wziąłby pistoletu do ręki. — Śmiech ogólny w całej sali.)

Iwanicki (do Laufera). Gdzieś pan słyszał, że ja ludzi namawiałem do kupowania kart okrętowych?

Laufer. Ja nie słyszał, tylko widział, jak ludzie wysiedli z wagonu, to im pan Iwanicki mówił, żeby sobie kupili „schiffkarty“. Było to na peronie. Pan transportował ludzi.

Iwanicki. Ja wtedy tylko szedł do ludzi na peron, gdy miałem szukać zbrodniarza.

Sędzia Zborowski (do Iwanickiego). Pan kancelarję chyba miał u Herza, bo tam pan prowadził ludzi.

Przew. (do Iwanickiego). Widzisz pan, transportowałeś pan ludzi i namawiałeś do kupna kart. To przecież ubliżające dla urzędnika.

Obrońca Iwanickiego dr. Daniel (do Laufera). Czy mówił Iwanicki do wychodźców: „Kupujcie karty“?

Laufer. Wychodźcy szli, a było gadanie „Kupcie“.

Dr. Daniel. Ale kto gadał?

Laufer. Iwanicki (Wrażenie na sali. Między przysięgłymi odzywają się głosy, podnoszące, że niedawno Iwanicki wypierał się uczęszczania na peron, a obecnie sam przyznaje, że bywał.)

Przew. (do Herza). Co pan Herz powie na zeznania Laufera?

Herz. Nic. Landerer może dać wyjaśnienia. On mówił z Lauferem.

Przew. Laufer twierdzi, żeście wy byli w porozumieniu z policją, kontrolorem równie jak i z żandarmami.

Herz: To nieprawda.

Przew. (do Klausnera). Panie Klausner, co pan powie?

Klausner. Ja nie znam tego człowieka.

Landerer przeczy zeznaniom Laufera, a Löwenberg twierdzi, iż nigdy „psia krew“ do wychodźcy nie powiedział.

Radzca Leuchter (do Laufera). Pan z odzieży obdzierałeś ludzi. Jednemu z wychodźców zabrałeś kożuch a dałeś stary żydowski żupan. Drugiemu zabrałeś gunię.

Laufer. To nieprawda, przestałem trudnić się wychodźcami, gdym się dowiedział w Dziedzicach, że źle będzie z ajencją.

Przew. Śledztwo wykazuje, żeś pan więcej wziął niż 14 zł.

Laufer. To nie ja, to może syn. Niech oni powiedzą (wskazując na wspólników), niech oni powiedzą, choć mają złość do mnie, czy ja wziął więcej.

Po przesłuchaniu Marcelego Laufera staje przed trybunałem zupełnie odmienna, a niemniej charakterystyczna postać. Jest to Rusin Michał Rudawski, z Królika polskiego *ad* Rymanów. Czysty to typ mołojca: na głowie czupryna czarna, wygląda tak, jak gdyby kto skórę jeża na czarno ufarbował i włożył ją Rudawskiemu na głowę kolcami do góry i naciągnął tak silnie, że ta koląca czarna czupryna zachodzi mu na brwi prawie, tak że czoło jego pokryte sterczącym czarnym włosem, równym temu, jaki ma na całej głowie. Twarz okrągła z rumieńcem, wąsy po tatarsku się zwieszające. Słowem typowy mołojec zaporoski. Na grzbiecie ma wytartą bronzową gunię, buty olbrzymie, ciężkie, tak że Rudawski potrzebuje chwilę czasu, by ten ciężar ze stopą posunąć naprzód. Jest to jeden z najsprytniejszych wyzyskiwaczy w sprawie emigracyjnej. Z góry już zaznaczyć należy, że chłop to bardzo bogaty, ma bowiem 65 morgów gruntu.

Przew. W jakich stosunkach zostawałeś pan z ajencją i kiedy w te stosunki wszedłeś?

Rudawski (czysto po polsku). Wielmożny panie prezydencie, ani ja zawierał jakie stosunki, ani ja znam ajencję. Tylko mój szwagier narobił mi tego.

Przew. Znaleziono u pana listy pisane do ajencji, znaleziono karty adresowe, znaleziono telegramy do ajencji.

Rudawski. Wielmożny panie prezesie, to wszystko narobił ten mój szwagier Fecio Zawojski, on pisał, on zostawił.

Długo tak broni się Rudawski uparcie, dodając, iż pisać nie mógł, bo pisać nie umie.

Przewodniczący odczytuje listy, podpisane jego imieniem i nazwiskiem a opatrzone nagłówkiem: Wielmożny panie ajentor, w którym ofiaruje swą pomoc i żąda kart adresowych. Rudawski odpowiada wciąż jedno i to samo, jednym i tym samym tonem: Wielmożny panie prezesie, to szwagier Fecio...

Dopiero gdy przewodniczący wykazał mu, jak oszukiwał ludzi, Rudawski przeczy oszukiwaniu i przyznaje się do odwożenia wychodźców. Postępował zaś jak następuje: zwerbowanych wychodźców straszył tem, iż mogą być okradzeni z pieniędzy, radził im więc, by sobie u niego pieniądze zostawiali, a żądali, przyjechawszy do Oświęcimia, nadesłania im telegraficznego.

Rudawski nie żądał nic za swoje usługi, dopiero gdy wychodźcy zażądali z ajencji pieniędzy, posyłał im takowe, odciąwszy zawsze pewną część dla siebie. Wychodźcy, którym na pośpiechu zależało, nie mogli dochodzić na Rudawskim przywłaszczonych pieniędzy i w ten sposób robił on dobre interesa. Przyparty do muru przez przewodniczącego, tłumaczy się Rudawski, iż on te kwoty słusznie obcinał, bo miał pretensję do wychodźców za odwożenie ich na kolei, za opłatę biletów kolejowych do Tarnowa, jadło i napitek, za opłatę przekazu telegraficznego itd.

Przew. Cóż pan pobierał z ajencji?

Rudawski: Nic.

Przew. W śledztwie zeznałeś pan, żeś dostał 12 zł. i dziękowałeś ajencji za podarek.

Rudawski. To mi posłał szwagier z Oświęcima, jadąc do Ameryki na buty dla dzieci. Posłał mi i kartki adresowe. O, co mi ten szwagier narobił! Jakbym ja go złapał, to nie wiem, cobym mu zrobił.

Skonfrontowano Hałatka z Rudawskim. Hałatek zeznał, iż ludzie żalili się, że im Rudawski krzywdę wyrządził, bo mniej pieniędzy nadsyłał, niż się należało.

Rudawski odpowiada Hałatkowi, że ludzie ci wrócą na wiosnę z Ameryki, to się najlepiej pokaże, kto ich ukrzywdził.

Przew. odczytuje szereg telegramów i listów niemniej recepisów, z których pokazuje się, iż Rudawski obracał tysiącami, deponowanemi przez wychodźców i był najniebezpieczniejszym, bo działał wprost na lud i szerzył pierwszy zamiary emigracyjne. Ajencja w liście nazywa Rudawskiego wprost ajentem.

Przew. Widzisz pan, jaki wielki tytuł miałeś, tytuł ajenta...

Rudawski. To mnie szwagier takim zrobił.

Po pauzie przesłuchiwał przewodniczący Bernarda Kuppermanna, naganiacza, szynkarza w hotelu de Zator. Zeznania jego nie przynoszą nic nowego. Akt oskarżenia zarzuca mu między innemi, że podczas rewizji znaleziono u niego zamknięte dwie kobiety, emigrujące do Ameryki, wraz z dwojgiem dzieci. Kuppermann tłumaczy się, iż kobiety nie były zamknięte, tylko przed drzwiami zawsze stoi ławka. Brał po 50 ct. od głowy.

Również nic nowego nie przynoszą zeznania Jana Księżarczyka, naganiacza, niegdyś, jak sam powiada, hausknechta u Herza. Za 15 zł. miesięcznie miał on w soboty jeździć na linji

Trzebinia-Oświęcim, celem roztaczania opiek nad wychodźcami. Osobno brał od głowy przyprowadzonego pieszo wychodźcy. Urządził się tak dowcipnie, iż wysadzał wychodźców w Libiążu i Chełmku i szedł z nimi do Oświęcima, celem otrzymania pogłównego. Poznała się ajencja na tem i dała dymisję Księżarczykowi.

Rozpoczyna się wreszcie przesłuchanie Barucha Banda, które zakończyło się sceną, jakiej nie było od początku procesu. Baruch Band, to młody, rosły, dobrze zbudowany, najwyżej 20-letni wyrostek. Twarz ma bez zarostu, nad czołem starannie ułożone włosy. Był masarczykiem w Oświęcimie, pomagał w interesach emigra[illegible] bratu, a oprócz tego skupował w oryginalny sposób cielęta. Szedł na wieś między chłopów i jak już ciele wytargował, przeglądał z wielkim zakłopotaniem pugilares; nareszcie wyjmował z niego banknot jakiś, czy obrazek i pokazując go chłopu, mówił: Człowieku, widzicie wy, jak się wyszastałem z pieniędzy na cielęta, mam już tylko papierek na tysiąc zł., to mi go zmieńcie.

Chłop patrzył na masarczyka zdumionemi oczyma i w pokorze ducha przyznawał, że zmienić nie może. Na to Band mówił, że co się odwlecze to nie uciecze, że jutro mu zapłaci, jak zmieni. Niestety, chłop już nigdy nie ujrzał ani cielęcia, ani sprytnego masarczyka, tak szedł Band od wsi do wsi i skupował cielęta. Gdzieindziej ociecywał chłopu, że na drugi dzień zapłaci mu za ciele samemi srebrnemi reńskiemi, ale tego srebra chłop nigdy nie widział. Do jakiegoś czasu uchodziła Bandowi sztuka, dowodząca, jak nasz lud jeszcze łatwowierny i jak strasznie jest wyzyskiwanym. Nareszcie dostał się Band za podobne kupowanie cieląt do kryminału i sprawa jego jest obecnie w toku.

Przewodniczący zapytał się na wstępie Banda, co robił dla ajencji. Opowiada, że gdy brat był chory, jeździł z Oświęcima do Zatora i stamtąd przywoził wychodźców.

Przewod. A jak pociąg przyszedł z wychodźcami, to co było?

Band. „Szarpali się. Ten chciał zwabić wychodźców i ten chciał zwabić.

Przew. Co to szarpali się? Inaczej jegomość w śledztwie opowiadał, że tam były gwałty; że naganiacze wyprawiali bitki, że brat jegomościa zaopatrzył naganiaczy w kije masarskie grubości ręki.

Band. Przepraszam — mieli kije, brat im wydał, ajent ich prowadził. Jedni wołali na Hamburg, drudzy na Bremy. Była zwada. Bremeńczycy nigdy się nie bili, bo p. Eikemayer zakazał.

Przew. Kto się bił?!

Band. Wszyscy się bili, jak jeden szarpnął...

Przew. W śledztwie ładniej to opowiadałeś.

Band. 17 miesięcy przeszło, jak ja mogę pamiętać.

Przew. Są to inne powody, że dziś nie tak ładnie opowiadasz. (Czyta): Względem emigrantów działy się wielkie łajdactwa; naganiacze brali kije grubości ręki z polecenia Herza, wychodzili do wagonów i pędzili wychodźców. (Do Banda): Czy tak?

Band. Tak było.

Przew. (czyta): Rozbito głowę naganiaczowi Janowi Kale. Naganiacze dopuszczali się oszustw. Wychodźców chcących jechać na Bremę, prowadzili do hamburskiej ajencji. (Do Banda): Jak to było z owym Rusinem?

Band. Byłem na kolei — naganiacze bremeńscy stali z tyłu, hambursey na przodku.

Przew. (czyta): Rusina chwycił Landerer za kołnierz i rzucił na ziemię, gdy nie chciał iść na Hamburg...

Band. Tak było.

Przew. Okładali go kijami.

Landerer przeczy Bandowi do oczu i mówi, że to wszystko nieprawda.

Przybiega przerażony Motel Ladger do Banda i mówi, że Band tak zeznaje przez złość na jego ojca.

Band (do Ladgera): tyś złamał parasol na Rusinie, tak go biłeś. Niech to poświadczy Baranek i Hodur.

Baranek (z żywą gestykulacją do Landerera): Prawda! Landerer chwycił Rusina z tyłu i buchnął o ziemię i zaczął go okładać kijem, Ladger parasolem, reszta kijami...

Band (rozdrażniony, ciężko oddycha): Do kancelarji, jak kto przyszedł, to już nie wyszedł! (Do oskarżonych): Oni mi grożą; ja się nic nie boję.

Przew. Co się działo w kancelarji:

Band: Jak przyszedł wychodźca, a nie chciał kupić karty, to mu odebrali pieniądze. Opowiada żywo scenę, jak raz na dworcu około 30 wychodźców chciało jechać na Bremę. Cóż z tego, kiedy naganiacz hamburski śmiał się z nich, bo ich pieniądze już miał w kieszeni.

Przew. Co się działo w kancelarji?

Band: Mówili, że Löwenberg starosta. W mundurze go nie widziałem. Huknął wychodźcę w pysk!... Niech powie Löwenberg, czy nieprawda. Spokojnie było wtedy tylko, gdy był Klausner.

Klausner (zrywa się): Nieprawda, bo jak i Klausner był, to były gwałty.

Przew. Iwanicki chodził do kancelarji?

Band mówi, że chodził i jak się wychodźca pytał, czy może kupić karty, to mówił, że może. Dalej opowiada, że sprzedano wychodźcom po 7 zł. ubrania co były warte 2 zł., najwięcej 2 zł. 50 ct.

Przew. Jak to było z zamykaniem szop na noc?

Band. Nietylko w nocy zamykano, ale na dnie całe. Pies ma u mnie lepiej, ja w kryminale mam lepiej, niż wychodźcy u nich! Opowiada, jak raz przyprowadzono w obecności Klausnera kilku wychodźców chcących jechać na Bremę. Klausner kazał ich do bremeńskiej ajencji zaprowadzić, kiedy wyszli, wyleciał Löwenberg i taki zabrał do szopy, mówiąc, że sprzeda im karty, gdy Klausner odjedzie.

Przew. Nie zmuszał Löwenberg ludzi groźbą lub podstępem, by ubiory kupowali?

Band: Mówił im, że w wiejskim ubiorze nie mogą się w Ameryce pokazać. Trzasnął w pysk jednego wychodźcę...

Przew. (czyta): Aż krwią się oblał.

Przywołany Löwenberg mówi, że każde słowo Banda jest kłamstwem, podyktowanym zemstą, ponieważ ojciec Banda jednego ze subjektów Löwenberga namówił do kradzieży. W skutek tego Löwenberg wsadził ojca Banda do kryminału.

Przew. Ojca tu pan nie potrzebujesz wciągać.

Löwenberg: Ten młody Band siedzi za oszustwo...

Band (mocno rozdrażniony): Jeszcze setnej nie powiedziałem części, dwa dni będę zeznawał. Daj pan spokój!

Klausner (do Banda): Nie potrzebujesz mnie pochlebiać — nie kłóciłem się z Löwenbergiem o wychodźców.

Band (do Klausnera): Ja pana nie znam. Przytacza szczegóły sceny, jaka się odegrała z owymi wychodźcami, odesłanymi Bremie przez Klausnera.

Prokurator dr. Ogniewski: Czy to prawda, że Landerer stawał przy drzwiach i straszył wychodźców żandarmami?

Band: Tysiąc razy to robił.

Na pytanie dr. Iwańskiego oświadcza Band, że Landerer tak nie robił. Band zastrzega sobie dalsze zeznania na poniedziałek i prosi, by mógł iść osobno do kryminału, nie z oskarżonymi.

Koniec o godzinie 12.

Kronika.

Lwów 2 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Podhorce, w powiecie bobreckim, na dokończenie budowy szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Niedorzeczna pogłoska. Od kilku dni nasze pisma liberalne, a za niemi wiedeńskie, donoszą swym czytelnikom, że stanowisko hr. Badeniego zostało zachwiane i to tak dalece, iż ma on ustąpić z posady Namiestnika, a jego miejsce ma zająć .... br. Florjan Ziemiałkowski.

Zaprawdę, gdy się zważy, że od lat paru we wszystkich kombinacjach, jakie układały nasze pisma liberalne, przeznaczały zawsze baronowi Ziemiałkowskiemu — i to napróżno — jakieś stanowisko naczelne: to musi się przyjść do przekonania, że ze wszystkich współczesnych powinien on być najbardziej niezadowolnionym ze swoich przyjaciół.

Mniejsza jednak o to. Zanotowaliśmy owę niedorzeczną pogłoskę, nie dla tego, żeby bronić br. Ziemiałkowskiego od jego przyjaciół, ale dla tego, żeby oświadczyć, iż w całem tem doniesieniu pism liberalnych nie ma słowa prawdy.

Bo z jakiego powodu miałoby być zachwiane stanowisko hr. Badeniego? Czy dla tego, że przeprowadził świetnie, znakomicie sprawę propinacyjną? Oczywiście, nie! Więc dla czegoż? — „Oto dla tego — odpowiadają pisma liberalne — że Sejm uchwalił ustawę o pisarzach gminnych, której rząd nie może przedłożyć do Najwyższej Sankcji.“ — Ba, ale w takim razie musiałby rząd po każdej sesji sejmowej zmieniać Namiestników, gdyż, o ile przypominamy sobie, nie było jeszcze takiej sesji, którejby wszystkie uchwalone ustawy otrzymywały sankcję. Zresztą cała ustawa o pisarzach gminnych jest taką drobnostką w obec ogólnych interesów państwa, że zaprawdę byłoby zabawnem mówić o jej wpływie na główny i naczelny posterunek rządowy w kraju.

To też jedynie dla zrobienia sensacji utworzono tę bajkę o zachwianem stanowisku hr. Badeniego, a wiedeński korespondent *Czasu* doskonale jej źródło określił. Pisze on mianowicie:

„Telegram ze Lwowa we wczorajszem wieczornem wydaniu *N. fr Presse*, donoszący o osłabieniu stanowiska namiestnika Badeniego i zastąpieniu go baronem Ziemiałkowskim, homeryczny wywołał tu śmiech, nie z powodu tego, co donosił, gdyż to nawet śmiechu nie było wartem, ale dlatego, że tak komicznie w organie opozycyjno-liberalnym wyszło szydło z worka, a raczej, że tak zabawnie djabeł wyskoczył z tabakierki.“

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat probostwo w Orowem ks. Anatolowi Warcholakowi, gr. kat. proboszczowi w Gnojnicach.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Irenę Jędrzejewską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Pleskowcach.

Wydział krajowy rozdzielił już zapomogi i pożyczki głodowe z przyznanych kwot przez rząd i przez Sejm. Na 74 powiatów w Galicji, oświadczyły tylko cztery, że nie potrzebują ani pożyczki ani zapomogi: reszcie, to jest 70 powiatom, przyznano już po 5000 do 20.000 zł. W ten sposób rozdano 600.000 zł. pożyczek a 200.000 zapomóg. A ponieważ cała suma, jaką rozporządzał Wydział krajowy, 1,200.000 zł. (900.000 danych przez rząd a 300.000 zł. danych przez Sejm), przeto zostawiono 400.000 zł. jako zapas na czas najgorszy, bo na przednówek.

Rozdawnictwem przyznanych kwot zajmą się Wydziały powiatowe pomiędzy poszczególne gminy klęską nieurodzaju dotknięte, a wypłata pieniędzy odbędzie się wszędzie w obecności marszałka i starosty powiatowego.

Śnieg. Od soboty pada śnieg niemal bez przerwy. Padał wczoraj przez cały dzień, pada dzisiaj i już pokrył ziemię białym całunem, mającym 10 do 15 centimetrów grubości. W mieście przekształca się on w błoto, ale na polach leży i rozpaczą przejmuje serca rolników. Bo ziemia nie jest zamarznięta, więc jeżeli nastaną teraz mrozy i zmrożą tę warstwę śniegu, to cała ozimina wygnije pod spodem i na wiosnę wypadnie pola przeorywać.

Na tego białego gościa uskarżają się także nasi architekci. Wiele bowiem domów nie doprowadzono jeszcze do dachu, więc jeżeli nie będziemy mieli jeszcze dni ciepłych, to domy te pozostaną niepokryte przez całą zimę, co oczywiście szkodliwie wpłynie na ich mury.

Zmarli. Franciszek Zaremba zmarł we Lwowie w 70 roku życia.

Helena Agnes Lubczak zmarła we Lwowie w 26 roku życia.

Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego donosi nam, że odczyt dr. Władysława Ostrożyńskiego odbędzie się w wtorek dnia 3 grudnia o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa. Tematem odczytu będzie: „Jaką winna być ogólna kierująca zasada działalności prokuratorji państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym; jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia, służącego prokuratorowi państwa?“

P. prokurator Girtler, według doniesienia paru pism lwowskich, ma opuścić swe stanowisko i przenieść się na posadę radzcy sądu krajowego w Brzeżanach. Skąd tę wiadomość zaczerpnęły owe pisma, nie wiemy, ale to możemy zapewnić, że nie ze źródła wiarogodnego. Ani bowiem hr. Schönborn, ani p. Simonowicz nie mają zamiaru przenieść p. prokuratora Girtlera do Brzeżan, ani on sam nie podał się o tę posadę. To też dotąd nie traktowano nawet o tem w ministerjum sprawiedliwości, a na telegraficzne nasze zapytanie, odpowiedziano nam z Wiednia, że tam, w ministerjum, nic zgoła o tem nie wiedzą. Być więc może, że kiedyś zechce p. Girtler opuścić swe stanowisko i przenieść się do którego sądu krajowego, na razie jednak — a możemy to stanowczo zapewnić — nie wniósł żadnego podania i przeto sprawa ta nie jest wcale w toku.

Od jeneralnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Na komunikat, który jeneralna Dyrekcja widziała się spowodowaną przesłać pismom krajowym do umieszczenia w sprawie taryf kolei Karola Ludwika, odpowiedział w tychże pismach p. poseł Struszkiewicz, bez wątpienia także w imieniu swoich bliższych przyjaciół, i poczynił przy tem swe objaśnienia i uwagi, w skutek których skonstatować musimy co następuje;

1) Odpowiedzialność za termin dostawy i ubezpieczenie terminu dostawy towaru bynajmniej nie jest wynalazkiem kolei Karola Ludwika — zaprodzenie to bowiem jest, jak wiadomo, we wszystkich państwach na całym świecie ustawą unormowane i zostało na podstawie austrjackiego prawa handlowego, §. 70 reg. ruchu, tak na kolejach austro-węgierskich jak i niemieckich przepisane.

2) Co się tyczy zestawienia szeregu cyfr podczas obrad sejmu nad polityką taryfową kolei Karola Ludwika, to zdają się takowe polegać na informacjach, pochodzących od osób z przepisami taryf kolejowych zupełnie nieobznajomionych.

Dyrekcja gal. Kasy Oszczędności prosi nas o zamieszczenie następującego pisma:

„Odnośnie do ogłoszonych na początku października b. r. warunków konkursu na wypracowanie szkiców budowy gmachu dla Muzeum przemysłowego we Lwowie, Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności podaje do wiadomości skład jury mającej ocenić prace konkursowe, mianowicie delegaci galic. Kasy oszczędności: dr. Emanuel Roiński i Franciszek Zima: delegaci gminy m. Lwowa: dr. Antoni Małecki i Zygmunt Kędzierski: architekci wspólnie powołani: Juljan Zacharjewicz i Juljusz Hochberger“.

Pogrzeb ś. p. Alojzego Żółkowskiego. Z Warszawy nam donoszą, że pogrzeb tego nieodżałowanego artysty przekształcił się w wspaniałą manifestację czci i miłości dla niego. „Cała Warszawa“ wyruszyła na ten pogrzeb, aby oddać ostatnią posługę swemu ulubieńcowi. Jedni liczą na 70.000, inni nawet na 120.000 liczbę osób, które brały udział w kondukcie żałobnym. Trumnę nieśli artyści, a karawan pokryty był cały stosem wieńców, między którymi był nawet jeden z nadpisem na szarfach w języku rosyjskim. Nad grobem przemówił Kotarbiński.

Nazajutrz po pogrzebie utworzył się komitet, który postawił sobie za zadanie postawić Żółkowskiemu ze składek publicznych pomnik w *foyer* Wielkiego Teatru.

Papierosy. Wiadomość, że rząd ma zamiar od 1 stycznia sprzedawać tylko papierosy, a zaprzestać sprzedawanie tytoniu, okazała się nieprawdziwą.

Z Pesztu donoszą, że wykryto tam spisek, którego celem miało być pozbawienie Tiszy życia. Spiskowcy przygotowywali urządzić zamach na niego w chwili, kiedy miał się udać do gmachu klubu liberalnego.

Z Petersburga donoszą, że cesarz rosyjski jest mocno chory od paru dni. W mieście tem panuje podobno teraz epidemicznie gryp, ale tak złośliwy, że nawet były już wypadki śmierci. Przypuszczają więc, że i car zachorował na tę chorobę.

Z Tarnopola nam donoszą, że dnia 8 grudnia wystawi tam p. Stanisław Cichocki kilka obrazów naszych mistrzów. I tak między innemi wystawione będą: „Bitwa pod Grochowem“ Wojciecha Kossaka (własność Stan. hr. Mycielskiego), jakoteż „Odpoczynek Sybiraków“ i „Śmierć wygnanki“ Jacka Malczewskiego (własność Sob. hr. Mieroszowskiego).

P. Cichocki ma zamiar, temi płótnami i jeszcze niektóremi innemi objechać wszystkie ważniejsze miasta Galicji.

Dosłowny odpis poświadczenia, wydanego z urzędu gminnego w Laszkach królewskich:

„Poświadczenie. Ze strony zwierzchności gminnej L. wystawia się poświadczenie, po rzym. kat. urzędu paraf. W. że Katarzyna urodzona Kryśków a zamężna Juzdyga w L., przez samobójstwo (powieszenie się) dnia 20 sierpnia na zezwolenie świetnego ck. sądu w Glinianach została powieszona. Katarzyna J. pod dniem 31 sierpnia pogrzebana, — na oglądanie przez oglądacza zwłok nie znaleziono żadnej przeszkody.

„Wkońcu wydaje zwierzchność gminna poświadczenie, że Michał J., mąż powieszonej, zostaje teraz wdowcem.“

Teatr. Dziś przedstawienie składane na dochód „Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej“ ze współudziałem p. Jadwigi Camilowej, p. Anny Bocscaj, p. Gustawa Fiszera i p. Juljana Jeromina.

Program: 1. Uwertura opery „Zampa“ Herolda, wykona orkiestra. 2. „Przysługa“, komedja, w której wystąpi p. Fiszer. 3. „Zielona wyspa“, scena z operetki Lecoqua. 4. „Wolny strzelec“, 2 akt opery Webera. 5. „Lukrecja Borgja, scena z 3 aktu opery Donizettego. 6. „Przejście Wenery“, krotochwila. 7. „Palestrant“, duet. 8. „Straszny dwór“, arja z opery Moniuszki. 9. „Werbel domowy“, obrazek ludowy. 10. „Mazur Wilanowski“, balet.

Odpowiedź od Redakcji. Panu prenumeratorowi w Stryju, który studjuje inseraty. — Raczy pan przyjąć do wiadomości, że redakcja żadnego pisma na kuli ziemskiej nie odpowiada za inseraty, ani wie nawet, jakie i kto daje. My jedno tylko wydaliśmy Administracji polecenie, to mianowicie, aby nigdy nie przyjmowała niemoralnych inseratów. Za wszystkie zaś inne inseraty odpowiadają tylko ci, którzy się anonsują. Gdyby Redakcja musiała odpowiadać za inseraty i badać ich rzetelność, to żaden inserat nie mógłby się pojawić, bo przedtem trzeba byłoby wysyłać ekspertów do badania, czy jest to prawdą, co inserat ogłasza. Gdyby zaś znieść inseraty i wcale ich nie przyjmować, lub też przyjmować tylko takie, które się Redakcji podobają, natenczas trzeba byłoby podnieść tak prenumeratę pism, że wynosiłaby ona jakie 80 lub 100 zł. rocznie, a więc przekraczałaby możność wszystkich ludzi niemajętnych.

Część ekonomiczna.

Co robić, aby tegoroczna ozimina nie wyprzała? Jesień tegoroczna dość długa i ciepła, sprawiła, że prawie wszędzie u nas ozimina zbyt wybujała. W obec tego wielka zachodzi obawa, by takowa pod śniegiem spadłym na niezamarzniętą ziemię, nie wyprzała (nie udusiła się), jak to się zwykle w takich wypadkach dzieje — wyprzanie takiej oziminy powoduje brak powietrza, które nie może się przedostawać przez grubą warstwę śniegu do rosnącej oziminy. Otóż by tej klęsce, która byłaby u nas straszną, zwłaszcza po tegorocznym nieurodzaju — zapobiedz, trzeba się starać o przystęp tlenu powietrza do roślin, co da się uskutecznić przez porobienie dziur w śniegu, aż do ziemi, któremi to dziurami będzie miało świeże, w tlen bogate powietrze wolny przystęp do ukrytych pod warstwą śniegu roślin. To przedziurawienie warstwy śnieżnej uskutecznia się najczęściej końmi w liczbie 4, 5, 6, sprzęgniętymi w klucz. Konie grzęznąc często robią i szkodę; ale środek ten umożebnia przystęp powietrza do ziemi i najczęściej zaradza grożącemu złemu. Środek ów dobry jest tylko wtedy, gdy warstwa śniegu jest nie bardzo gruba, nie grubsza jak 30 centymetrów i gdy stała pogoda się zapowiada, bo gdyby śnieg często padał, to porobione dziury pozatyka i cała robota byłaby na marne i trzebaby ją znowu powtarzać. Gdyby spadła warstwa śniegu gruba, do pół metra albo i więcej, to dziury należy robić drążkami. Jestto co prawda robota trochę kosztowna, ale posiew jeszcze kosztowniejszy — więc nie powinno się tej roboty zaniedbywać.

Takie są do dziś znane i wypraktykowane sposoby, przy pomocy których można ochronić oziminy od wyprzania. Polecamy je przeto gorąco rozwadze gospodarzy, zwłaszcza w czasie obecnym.

M. A. Barta.

Wiedeń 30 listopada.

(*Z.*) Z chwilą ukończenia miesięcznej likwidacji znów wartkie prądy zwyżki uniosły nasze spekulacje giełdową. Od samego rana poczęły więc róść kursa, lecz najsilniejszy udział w tym ruchu zwyżkowym brały akcje bankowe, między któremi szły przodem Länderbanki i Bankvereiny. Obok nich podnosiły się również renty, bowiem już dziś wypłacany kupon grudniowy przysporzył gotówki szukającej pomieszczenia. Nie wszystkie jednak renty zdobyły dziś nadwyżki, bowiem ogólny spadek walut hamował zwyżkę w rentach złotych, lecz nie przeszkadzał w podnoszeniu się rent papierowych.

Równolegle z podnoszeniem się ceny żelaza w Anglji i nasze huty były w możności podnieść cenę własnej produkcji, mimo że nie potrzebowały opłacać wyższych kosztów tej produkcji. W krótkim stosunkowo czasie cena tonny żelaza wzrosła w Anglji z 45 na 65 szylingów t. j. prawie o 50 pr., a w miarę tego podnoszenia się ceny żelaza, coraz silniej przejawiać się począł popyt za akcjami górniczemi na targach niemieckich i na naszej giełdzie.

I dziś nie ustawał ten popyt, a w skutek tego znowu rosły dziś notowania akcyj przemysłowych, a wyjątek między innemi stanowiły tylko Waffeny, które dziś znacznie obniżyły się.

Dewizy i waluty znowu potaniały, lecz ruble poszły wyżej.

Ostatecznie notowana:

Kredyty austrjackie 316·25, węgierskie 334·75, Anglobanki 148·—, Uniony 239·50, Bankvereiny 117·60, Länderbanki 221·40, Ludwiki 182·50, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 85.95, srebrna 86·25, austrjacka złota 107·70, papierowa 100·95, węgierska złota 101·10, papierowa 97.75, Ruble 1·25¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wadowice 2 grudnia (pr). Wszystkie pociągi na linji Biała-Wadowice-Kalwarja są wstrzymane. Ruch na gościńcach niemożebny z powodu niesłychanych zasp śnieżnych. Sędziowie przysięgli nie mogli się przedostać z okolicy do Wadowic ani końmi, ani koleją z Białej. Przewodniczący musiał odroczyć do jutra rozprawę.

Rouen 2 grudnia. W miejsce zmarłego Duviviera wybrano republikanina Ricarda.

Kair 2 grudnia. Emin-basza uwiadomił rząd o swojem przybyciu do Zanzibaru.

Wiedeń 2 grudnia. W skutek zamieci śnieżnej nastąpiła w kilku miejscach przerwa komunikacyj, szczególniej na kolei południowej i na linjach wschodnich.

Lissa 2 grudnia. Niemiecki wice-admirał Hoffmann i burmistrz Lissy zamieniali ze sobą wizyty; następnie odbyły się uroczystości na cześć flotyli niemieckiej.

Essen 2 grudnia. Na zebraniu górników wybrano komisję z siedmiu członków, która ma traktować z zarządem kopalni, co do przyjęcia napowrót tych górników, którzy zostali wydaleni za zbytnio agitatorską działalność podczas ostatniego bezrobocia.

Paryż 2 grudnia. We wsi Champigny w okolicy Paryża odbyło się odsłonięcie pomnika na pamiątkę bitwy stoczonej w tem miejscu w r. 1870. Liczne patrjotyczne stowarzyszenia brały udział w tej uroczystości, jako też tłumy ludu. Wygłoszono wiele mów.

Kair 2 grudnia. Z Zanzibaru donoszą, że w Bagomayo oczekują Stanleya we środę.

Berlin 2 grudnia. Hrabia Herbert Bismark wyjechał do Friedrichruhe.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
2 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. A. hr. Olizarowa z Wołynia. A. Mazaraki z Nestorowiec. O. Orłowski z Połowiec. A. Cielecki z Porchowy. St. Cieński z Wodnik. K. Voilin z Drezna. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Böwy z Berlina. E. Lindnor z Szczecina. M. Henninger z Przemyśla. A. Eastlace i E. Scott z Ropienki. Z. Loewenthal z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI. B. Słotwiński z Hnidawy. S. Kossawski z Wicynia. P. Zbrożek z Rudek. Dr. M. Golldberg z Czerniowiec. P. Moszański ze Złoczowa. A. Rojek z Jarosławia.

Z głównych targów

2 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 40 8 50	7 30 —8 25	7·10—7.75	7·40 8 6[illegible]
Żyto	6.85 —7 3[illegible]	6.70—7 —	6 65 6 9[illegible]	[illegible]85 —7 50
Jęczmień	[illegible]25 8 50	6 — 8 —	6.— 8.—	6 35 8 50
Owies	6 90 7.7[illegible]	6 — 7 10	6 25 6.50	6 50 7 50
Groch	6 50 12 —	6 — 10 50	6 — 11 —	6.50 12.—
Wyka	5 50 17.—	4 80 5.25	0.— —0 —	— —
Rzepak	15 50 17.—	6.—16 —	15.—16 —	15 50 17 —
[illegible]nka	— — —	.—	— —	—
Konic. czerw.	15 - 65 —	—	— —.— —	— —
Konic. biała	—.—.—	—.—	—.—.—	—.— —
Konic. szwed.	—.— — —	— — —	—.— —	. —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 2 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182	—	185	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% wa.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	50	99	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70
3. Losy dłużne za 100 zlr				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 . 2 .	[illegible]	—	49	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	106	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „ „	96	50	97	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.52		5.62	
Dukat cesarski	5.60		5.70	
Napoleondor	9.40		9.50—	
Półimperjał rosyjski	9.68		9.78	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.40	
„ „ papierowy	1.24½—		1.26½	
100 marek niemieckich	57.85		58.85	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	317.65	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	98.30	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	335.75	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	146.40	Gal. obl. indem.	104.—
Uniony	240.75	Elbethale	217.—
Ludwiki	183.—	Länderbanki	221.20
Nordbany	255.—	Renta zł. węg.	101.20
Lombardy	128.—	Bankvereiny	118.30
Losy tureckie	39.50	Renta węg. pap.	97.80
Staatsbahny	236.75	Ruble	126.—
Czerniowieckie	231.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P.nie	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·56		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P.nie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

4)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Żandarmi otoczyli gęstwinę. Trzech ajentów weszło w środek, z laskami o gałce ołowianej w ręku, i rozpoczęli poszukiwania daleko ściślejsze, aniżeli były poprzednie. W dziesięć minut potem powrócili wszyscy z nosem, jak to mówią, na dół spuszczonym, z rękoma próżnemi. Jeden tylko powracał z łupem. Trzymał koszyk i opowiedział, że znalazł go nad brzegiem studni, napozór przykrytej gruzem a znajdującej się w środku gęstwiny. Człowiek zaś zniknął, nie zostawiwszy żadnego innego śladu.

Komisarz, mocno zawiedziony niepowodzeniem, rozpoczął na nowo poszukiwania, lecz bez lepszego skutku. Niepochwytny starzec zniknął, jak widmo, tak, że osoba jego mogła się wydawać marzeniem, gdyby nie ucięta głowa, która przypominała smutną rzeczywistość. Trzeba było zgodzić się na to, że sprawca ohydnej zbrodni uniknął pogoni, przynajmniej w tym dniu, lubo komisarz zapewniał, że nie będzie trudno dojść do odkrycia prawdy, skoro się zna osobistość ofiary.

— Musiał czmychnąć przed naszem przyjściem — dodał — zwracając się do żandarmów.

Wymówiwszy te słowa, mające pocieszyć miłość własną agentów, przystąpił do zbadania blaszanego koszyka. Wyjął ztamtąd najprzód serwety, które okrywały głowę i zauważył, że cyfry zostały wyprute; potem ręka jego wyciągnęła jakiś przedmiot, którego nikt nie widział wtedy, gdy koszyk otwarto po raz pierwszy. Był to pugilares z czerwonej skóry, widocznie przeszukany na prędce, bo był próżny i podarty w kilku miejscach.

— Oh, oh! — zawołał komisarz — jest tu coś, co nam pomoże. Herby wyszyte na wierzchu. Nie do uwierzenia, jak ci mordercy są niezręczni — dodał — mówiąc sam do siebie.

Podczas gdy ten szanowny urzędnik rozpatrywał ciekawe pugilares, Sartilly śledził go okiem niespokojnem. Instynkt ostrzegał go, że herb na pugilaresie musi mu być znanym, a równocześnie uczucie wstrętu przykuwało go do miejsca. Brzydził się dotknąć przedmiotu, którego skrwawione ręce zbrodniarza dotykały, a przecież czuł się doń pociągniętym gorączkową ciekawością.

Zdrowy rozsądek powstrzymał zapytanie, które już miał na ustach. Przypomniał sobie w sam czas, że jest zawsze nieroztropnie mięszać się zanadto w sprawy sprawiedliwości, i że ta dziwna historja ściągnie nań i tak dosyć nudnych badań. Zamilkł więc, i kiedy komisarz wydawał polecenia, celem uprzątnięcia owej głowy, myśli jego przybrały inny kierunek. Wyobraźnia jego przebiegła nagle wszystkie epizody tej dziwnej historji, tak, że ze szczególną jasnością rozeznawał pojedyncze jej odłamki.

Starzec, naprzykład, schroniwszy się w gęstwinę, nie starał się wymknąć, chociaż miał aż nadto czasu do tego. Musiało go więc powstrzymywać na miejscu coś nadzwyczaj ważnego. Więcej jeszcze: wszak narażał się na oczywiste niebezpieczeństwo więzienia, jedynie dla tego, ażeby odebrać koszyk! Czyż tu nie było widocznem, że jedynie celem zabrania niezmiernie ważnych papierów narażał się z taką zuchwałością?

Sartilly był teraz pewnym, że w chwili, gdy schwycił za serwety, dotknął palcami pugilaresu, lecz wówczas osłupienie i wstręt powstrzymały go od baczniejszej uwagi, a gdy głowa potoczyła się na ziemię, mogły owe papiery wyjaśniające doskonale zostać na dnie.

Tak trzeba było tłómaczyć szaloną śmiałość zbrodniarza. Tajemnica jego leżała w owym pugilaresie. Lecz jaka tajemnica? Czyżby ten ohydny starzec z lasku Bulońskiego był mężem owej pięknej cudzoziemki ze złotemi włosami, tej pani Noreff, którą Sartilly poznał na kilka godzin przedtem, na balu Opery? Ani wice-hrabia, ani baron nie widzieli twarzy tajemniczego starca; uciekł zbyt szybko, ażeby go można rozpoznać. Jeden Versoix miał czas przypatrzyć mu się wtedy, gdy się pokazał raz ostatni, ale Versoix, niedawno przybyły z Genewy, zamało jeszcze znający świat kosmopolityczny z pierwszych przedstawień teatralnych i z Pól Elizejskich, zapewne nie widział nigdy dzikiego męża, o którym mówiono przy kolacji.

— Zwarjowałbym, gdybym sobie dłużej głowę tem zawracał — pomyślał w ostatku Sartilly — to rzecz policji, niech ona rozmota ten kłębek; co do mnie, musiałem się omylić na balu Opery, więc i mój przyjaciel Mensignac nie ma nic wspólnego z tym krwawym melodramatem. Wreszcie, pojadę zaraz do niego, ażeby się wywiedzieć najdokładniej.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hrdak.